Rok XXXIII. We Lwowie, piątek dnia 9 lutego 1900 r. Nr. 40.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moesse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Donoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 7 lutego.

(Deputacja izby. — Pokój narodowościowy. Apatja finansowego świata. — Rezultaty waśni czesko-niemieckiej. — Z angielskiego targu).

(fr.) Stosownie do powziętej przez izbę giełdową uchwały, uda się tymi dniami deputacja tej izby do prezesa gabinetu, by mu w sposób oficjalny wyrazić opinję sfer giełdowych, iż jak najrychlejsze przywrócenie pokoju narodowościowego w Austrji, jest jedynym środkiem odwrócenia od niej bardzo groźnych klęsk ekonomicznych. Uchwała ta ilustruje dosadnie, jak przygnębionem jest usposobienie naszej giełdy. Robi ona wprost wrażenie człowieka dogorywającego, który zamknął już rachunki ze światem i którego nic rozweselić nie zdoła. Dość powiedzieć, że nawet wypadek tak kolosalnego znaczenia, jak polepszenie się bilansu handlowego naszej monarchji, prawie o 150 miljonów zł., nie sprawia wrażenia! A jednak wszyscy pamiętają dobrze, w jaki stan zdenerwowania wprawiał giełdę przed dwoma laty wypadek przeciwny, to jest pogorszenie się naszego bilansu handlowego z powodu nieurodzaju. Jakby na dane hasło poczęły spadać renty, akcje kolejowe i niemal wszystkie inne papiery, a dziś stanowczy zwrot na lepsze nikogo nie cieszy. A przecież idzie tu o sumy, na nasze stosunki wprost kolosalne. W roku 1899 bowiem zmniejszył się import obcych produktów do Austrji z 843·27 miljonów zł. na 809 miljonów, eksport zaś naszych produktów za granicę zwiększył się z 868 miljonów na 963 miljonów, odpływ zaś złota i innych szlachetnych kruszców, tudzież monet, był o 25 miljonów mniejszy. Oznacza to, że suma 150 miljonów zł. została w kraju, względnie napłynęła do niego, a zwrot tak pomyślny na całym świecie, wywołałby niemałe ożywienie stosunków ekonomicznych, tylko nie w Austrji, jakkolwiek znajduje się ona w okresie przełomowym, gdyż za lat trzy przyjdzie odnowić traktaty handlowe, które zadecydować mogą o dobrobycie całych warstw ludności na okres kilkunastoletni.

Jak dziwne kwiatki wytwarza nieszczęsna waśń narodowościowa także na polu ekonomicznem, świadczy następujące zdarzenie: Czeski bank „Żiwnosteński" w Pradze założył przed rokiem ajencję węglową w mieście Uściu (Aussig). Ponieważ jednak ludność tego miasta jest przeważnie niemiecką, przeto zarząd banku nie chciał afiszować się swoją firmą czeską, lecz wywiesił na lokalnościach swych w Uściu niemiecki szyld z napisem: „Kohlengeschäft der Gewerbebank für Böhmen und Mähren" i wniósł do sądu obwodowego w Litomierzycach prośbę o zaprotokołowanie firmy w tem brzmieniu, i także w korespondencji swej z klientami niemieckimi i z domami handlowymi w Niemczech posługiwał się tą firmą. Tymczasem sąd prośbie tej odmówił, a władze zakazały bankowi żiwnosteńskiemu, pod zagrożeniem dotkliwych grzywien, posługiwania się firmą niemiecką. Do czego to więc już doszło! Czeski bank zakłada filję w mieście niemieckiem, boi się jednak, że mu jego czeska firma zaszkodzi i przemienia ją na niemiecką, a władze nie pozwalają na to i każą mu przyznać się do prawdziwej nazwy.

Z Londynu donoszą, że na giełdzie tamtejszej spostrzedz się daje zwrot znamienny. Oto od pewnego czasu akcje kolei amerykańskich stają się bardzo ulubionymi papierami i kupują je tłumnie nietylko zawodowi spekulanci giełdowi, ale także prywatna publiczność, pozbywając się natomiast walorów afrykańskich. Zamiłowanie to ciągłe do papierów amerykańskich pochodzi z przeświadczenia, że jakkolwiek wypadnie wojna w południowej Afryce, to koleje amerykańskie chyba najmniej odczują jej następstwa. Nie małą rolę odgrywa także wzgląd na to, że po szeregu lat chudych, zaczynają obecnie koleje amerykańskie przynosić dobre dywidendy. Przez pięć lat ubiegłych więcej niż połowa tych kolei nie przynosiła żadnego często dochodu i wiele z nich sprzedano w drodze przymusowej. Ustawodawstwo amerykańskie, co do kolei żelaznych, jest bowiem z gruntu odmienne od europejskiego. U nas wszystkie koleje, nawet prywatne, uważane są za publiczne instytucje komunikacyjne i jeżeli popadną w trudności finansowe, wówczas państwo obejmuje ruch na nich. Tymczasem ustawodawstwo amerykańskie opiera się na tej zasadzie, że koleje są jedynie przedsiębiorstwami zarobkowemi i w razie kłopotów finansowych traktowane być mają tak samo, jak każdy inny dłużnik. Wobec tego w okresie czternastoletnim od r. 1876 do 1890 ni mniej ni więcej tylko 477 rozmaitych towarzystw kolejowych w Ameryce zbankrutowało, zwłaszcza, że prowadziły one między sobą walkę konkurencyjną na zabój i obniżały taryfy do niemożliwości. Ten stan jednak zmienił się obecnie na lepsze. Zarządy wielkich kolei między Atlantykiem a Oceanem Spokojnym zawarły między sobą porozumienie, podwyższyły taryfy, a z ustaniem owej zabójczej konkurencji, ustały także i kłopoty finansowe przedsiębiorstw kolejowych i w tym roku dają one sute dywidendy.

Lwów—Warszawa.

W sprawie połączenia Lwowa z grodem syrenim na Bełzec i Tomaszów, donoszą dzienniki warszawskie wcale pocieszające wieści. Oto według „Słowa" nastąpiło ostateczne porozumienie pomiędzy Rosją a Austrją co do połączenia granicznych punktów koleją.

Pismo to donosi:

„Początkowo ministerstwo kolejowe w Wiedniu niechętnie się skłaniało do połączenia kolei państwowych w Galicji z nową koleją lubelsko-tomaszowską, przez połączenie Bełzca, krańcowej stacji linji lwowskiej, z Tomaszowem, krańcową stacją kolei lubelskiej. Pochodziło to stąd, iż ministerstwo kolejowe obawiało się współzawodnictwa w ruchu tranzytowym dla dawnej linji Karola Ludwika, między Krakowem i Lwowem, gdy otwartą będzie linja lubelsko-tomaszowska i transporty, przeznaczone do portów bałtyckich, z Galicji i Rumunji nie pójdą drogą okólną na Kraków-Mysłowice, lecz prosto przez Bełzec, Lublin, Mławę do Gdańska lub Królewca. Obecnie jednak już wszelkie trudności usunięto i nastąpiło całkowite porozumienie z Wiedniem we względzie połączenia kolei obu sąsiadujących ze sobą państw, chodzi tylko o wybór sposobu połączenia. Różnica szerokości torów utrudnia takie połączenie i dogodny przeładunek w bezpośrednim punkcie zetknięcia się dwóch kolei odmiennych typów, więc zastosowany będzie, o ile się zdaje, sposób ułożenia toru podwójnego między dwiema krańcowemi stacjami, a każdy z tych torów będzie odmiennej szerokości. Będzie więc to, co istnieje ku wielkiej z obu stron wygodzie między Mławą, krańcową stacją kolei nadwiślańskiej, a Iłowem, krańcową stacją kolei pruskiej marjenburskiej.

Na tej przestrzeni są tory dwóch typów i w ten sposób pociągi, przychodzące z zagranicy do rewizji celnej w Mławie, wprost przy pomocy zagranicznej służby i ciągnione przez parowozy pruskie, wtaczają się na stację mławską, pociągi zaś tutejsze, z towarem, przeznaczonym za granicę, mijają Mławę i wchodzą wprost do Iłowa na granicę pruską. To samo będzie w Tomaszowie i Bełzcu, że pociągi galicyjskie bez przeładunku rewidowane będą w Tomaszowie, a pociągi tutejsze przez komorę celną austrjacką w Bełzcu. Wyjątek stanowi rewizja pasażerska, której podlegać się będzie oddzielnie w Tomaszowie i Bełzcu, stosownie do kierunku podróży, a pociągi osobowe tutejsze nie będą przekraczały drogi po za Tomaszów, gdy przeciwnie zagraniczne pociągi będą wjeżdżały do Tomaszowa".

Emigracja.

Wychodźtwo polskie stało się przez zwrot swój palącą kwestją społeczną, wymagającą bacznej uwagi coraz szerszych i poważniejszych kół. Z tego powodu liczne odbywały się konferencje i narady, na których badano przyczyny nieszczęsnej emigracji ludu naszego i zastanawiano się nad środkami zaradczymi, któreby powstrzymały robotnika polskiego w domu i wyzyskały siły jego na własne jego dobro i na pożytek gospodarstwa krajowego.

Straty, jakie społeczeństwo nasze ponosi, są ogromne, jak to wykazuje „Deutsche Rundschau für Geographie und Statistik", która podaje liczbę wychodźców z Austji, Niemiec i Rosji, przejeżdżających przez Bremę i Hamburg w r. 1898.

Z całego obszaru Rzeszy niemieckiej wyemigrowało w roku tym przez wszystkie porty na morze tylko 17.173 osób, natomiast liczba obcych poddanych, którzy przejechali do Ameryki przez Bremę i Hamburg, wynosiła w r. 1896 — 95.803, w 1897 — 64.419, w 1898 — 83.805 osób. Z tej ostatniej liczby 74.649 udało się do Stanów Zjednoczonych, reszta do Kanady, Brazylji, Afryki i Australji.

W cyfrze 83.805 mieści się 27.853 wychodźców z Rosji i 38.395 z Austro-Węgier (21,487 z Przedlitawji).

W cyfrze 27.853 osób, które wyemigrowały w roku 1898 z Rosji za morze — należy przyjąć 610 wychodźców z Kurlandji, wsiadających na okręt w Szczecinie, wychodźcy zaś udający się na Hamburg i Bremę, przypadają niemal wyłącznie na Królestwo Polskie i Litwę.

Z Austro-Węgier wyjechało 33.395 osób do Stanów Zjednoczonych; 4174 do Kanady, 432 do Brazylji, 330 do Australji — z cyfry tej całe wychodźtwo z Przedlitawji, z wyjątkiem drobnej garstki kilkuset Czechów i Niemców — więc blisko 20.000 przypada na Galicję. Dodajmy jeszcze, że wedle tegoż samego źródła, ze wschodnich prowincyj monarchji pruskiej w r. 1898 wywędrowało do Ameryki: z Księstwa Poznańskiego 1175, z Prus Zachodnich 740, z Prus Wschodnich 254, ze Szląska 417 osób. Cyfry te staną się jeszcze wyraźniejszemi, gdy zważymy, że na 17.173 wychodźców z Rzeszy niemieckiej, było rolników tylko 1867 — więc prawie tyle, ile wynosi całkowita cyfra wychodźtwa z czysto rolniczych okręgów.

Liczby te aż nadto wymowne, a zwiększą się kilkakroć, gdy się doliczy wychodźców, udających się za pracą w okolice niemieckie. Według „Posener Ztg." było w r. 1890 robotników polskich w samych obwodach rejencyjnych: dyseldorfskim, aurychskim i arnsbergskim przeszło 50 tysięcy. W piętnastu innych obwodach wynosiła ich liczba 19500: w Gelsenkirchen i Resklingshausen — 116000. W nadreńskiej okolicy jest ich 100.000. Ogólna więc ich liczba wynosi blisko 300.000. Czy to podobna?! A przecież relacji prawie urzędowej „Posenerki" w tej mierze zawierzyć można. Ileż to naszych przepada tam dla ojczyzny! Wielka liczba tych ludzi nie wraca już wcale do domu i niemczeje, bo Niemcy chętnie ich widzą u siebie z powodu pracowitości, skromnych żądań i uczciwości i w własnym swym interesie zatrzymują ich u siebe. Pociąga to i tę szkodę za sobą dla nas, że pozostający w Niemczech nasi ludzie ściągają do siebie przyjaciół, krewnych i znajomych. Największą zaś szkodę w tej mierze dla nas zrządzają owi „handlarze dusz", jak zowią nieuczciwych i niegodziwych ajentów, którzy tylko zysk swój mając na oku, nietylko wygórowanemi obietnicami łudzą łatwowierny lud i pobudzają do emigracji, lecz także każą sobie płacić przez nierozsądnych owych robotników grube sumy faktornego. Zresztą i ci z robotników, którzy na zimę wracają do domu, nie przynoszą ani sobie, ani swoim wielkich korzyści, bo to, co zarobili na obczyźnie, zjadają zimą u siebie, a nie mając w swej poprostu głupocie wyobrażenia o tem, że gdyby tak skrzętnie pracowali u nas, jak na obczyźnie, nie potrzebowaliby tułać się w obczyźnie, ciągną z wiosną jak wędrowne ptaki w obce kraje. Znana to zresztą rzecz, że my łatwiej znosimy krzywdę od obcego, niż od swego...

Nad Tugelą.

Rzeka Tugela, nad którą rozgrywa się obecnie straszny dramat wojenny, stacza się z hukiem i szumem z gór „smoczych" i dąży ku morzu w kierunku południowo-wschodnim. W okresie ulewnych deszczów — w ciągu naszej zimy — Tugela wzbiera gwałtownie, ale również szybko woda w niej opada. Toczy swe wały przez cudną okolicę, tu i ówdzie posiada wodospad. Tam, gdzie dziś ważą się losy wojny, jest bardzo głęboka, a brzeg północny wznosi się stromo ku wzgórzom, które zapewniają Boerom świetną pozycję.

Okolice nad Tugelą dobrze są znane Boerom, bo walczyli oni i ich przodkowie nad rzeką tą niejednokrotnie. W historji krainy Boerów odgrywa Tugela od dawna ważną rolę: jej korytem spłynęły już istne rzeki krwi ludzkiej do oceanu...

Pierwsi osadnicy w tych stronach musieli w latach 1834 do 1838 walczyć o każdą piędź ziemi, bo chciwi łupów, żądni walki Zulusi na każdym kroku stawiali im przeszkody. Odtąd datują się pierwsze walki nad Tugelą, a jedna z bitew w okolicy dzisiejszego Colenso była okropną klęską dawnych Boerów. Liczyli oni zaledwie 300 żołnierzy i 1.000 ciurów, złożonych z mieszkańców i Murzynów. Nad Tugelą napadły na tę garstkę hordy Zulusów, przewyższające Boerów liczbą dziesięciokrotnie. Celne strzały Boerów kładły trupem całe szeregi wojowników króla Zulusów, ale luki stąd powstałe zaraz zapełniali inni i ostatecznie zaledwie kilku z „białych" uszło z życiem. Większa część zginęła w nurtach Tugeli, przeszyta oszczepami Zulusów. Drugą kolumnę Boerów zwabili Zulusi w pobliżu rzeki w zasadzkę. Gdy Boerowie ruszyli naprzód, mieli przed sobą dwa w półkolu równoległe rozciągające się łańcuchy wzgórz; ażeby do tych gór dotrzeć, musieli przejść przez długą dolinę; otóż Zulusi cofali się pozornie, przywabili Boerów bliżej siebie, aż w końcu osaczyli ich ze wszystkich stron. Obydwa skrzydła armji Zulusów starały się teraz rozdzielić siły Boerów, co się też udało. (Tę samą taktykę naśladowali teraz Boerowie wobec Anglików i, jak widzimy z telegramów, także ze skutkiem!) Tym sposobem wycięli w pień Boerów, chociaż i sami ogromne ponieśli straty.

Gdy wieść o tej klęsce doszła do rzeczypospolitej orańskiej, wyruszył komendant Potgieter z pomocą: jego nazwisko nosi teraz tyle razy wymieniane przejście przez Tugelę.

I później rozegrały się nad Tugelą rozliczne potyczki, w których Boerowie i ich sprzymierzeńcy czarni dawali się we znaki najeźdzcom. Przed 21 laty wielkie wzburzenie wywołał w Europie następujący telegram o klęsce Anglików:

„Nad Tugelą toczyła się bitwa. Zulusi atakowali w sile około 20.000 ludzi i wycięli w pień część pułku 24, w tem 60 oficerów i 600 Kafrów, w ręce ich wpadło 1.000 strzelb, 250.000 naboi, dwa działa i 500 kul armatnich, 100 wozów z amunicją i żywnością, oraz 1.000 pociągowych wołów: sami stracili około 5.000 ludzi".

Anglicy zmogli Zulusów dopiero wtedy, gdy przeprawili się w Natalu przez górną Tugelę i okrążyli zastępy nieprzyjacielskie.

O tem doświadczeniu zapomniał obecnie jenerał Buller i niepotrzebnie przeprawiał się przez Tugelę pod Spionskopem, omylony pozorną rejteradą Boerów.

Z dworu cesarskiego w Pekingu.

Zdetronizowanie cesarza chińskiego i równie nagłe osadzenie nowego władcy na tronie olbrzymiego „państwa środka", skierowało znów uwagę Europy na Peking i na tajemniczą rezydencję cesarza Chin, która stanowi osobną część składową stolicy. Peking sam rozpada się na 3 części: miasto chińskie, tatarskie i cesarskie, każde z nich zaś otoczone jest potężnymi murami i każde nastręcza zwiedzającym je coraz to nowe wrażenia. Cała objętość Pekingu wynosi około 4 mil niemieckich, a ludność sięga 600.000 głów. Po zdobyciu Pekingu przez zwycięskich Mandżurów i zawładnięciu tronu przez dynastję *Tsing* (t. z. czysta) rozczłonkowano miasto w ten sposób, że mianowicie Mandżurów (Tatarów) osiedlono wokół cesarskiej rezydencji, niby osłonę bezpieczną w razie potrzeby, Chińczykom zaś przeznaczono dalsze okolice miasta. Do niedawna jeszcze przestrzegano też nader skrupulatnie tego podziału i dopiero w ostatnich czasach przyszło do pewnego pomięszania się ze sobą stołecznej ludności.

Przeszedłszy dzielnicę chińską, przez potężną bramę „niebieską", do tatarskiej, staje się niemal u wejścia do dzielnicy cesarskiej, która po barwie dachów świątyń i pałaców, nazywaną bywa „żółtą". Dość pusty, piaszczysty plac, zamknięty jest niską i ociężale zbudowaną, a trzema wchodami zaopatrzoną bramą, której dach stanowią żółte, polerowane cegiełki. Tej bramy — południowej — używa tylko cesarz, zresztą bywa zawsze szczelnie zamknięta, podczas gdy trzy inne bramy, północna, wschodnia i zachodnia, są zwykle przez cały dzień otwarte i niemi można bez przeszkody dostać się do środka dzielnicy cesarskiej. Zbudował ją cesarz Young-lo (1406—1437) z dynastji Ming. Mur, 16 stóp wysoki a 6 stóp gruby, otacza ją w długości przeszło 10 kilometrów. Oprócz 2 pagod, pałaców wysokich dygnitarzy, klasztorów, gmachów ministerjalnych, sztucznie usypanego „kopca węglowego" (który ma być istotnie z węgli utworzony, iżby w razie oblężenia miasta nie brakło materjału opałowego!), posiada dzielnica cesarska jeszcze piękne jezioro, obramione dużymi ogrodami. Dawniej pono służyła ona wyłącznie jako miejsce pobytu dla dygnitarzy cesarskich itp. — dzisiaj wszędzie panuje na jej ulicach i placach (z wyjątkiem jedynego „kopca węglowego" i otaczającego go parku) ruch ożywiony i tak samo jest opuszczona i niechlujna, jak dzielnice chińska i tatarska.

Wszelakoż w dzielnicy cesarskiej znajduje się jeszcze „miasto zakazane", zwane także „purpurowem", otoczone rowem 60 stóp szerokim i murem 22 stóp wysokim, na którego 4 rogach wznoszą się bastjony. Cztery, surowo strzeżone bramy — w czterech kierunkach nieba — prowadzą do wnętrza, główny zaś wchód jest południowy, tzw. „brama czystości", przed którą dwa potężne lwy z granitu symboliczną straż spełniają. Tędy przechodzi się na pierwszy plac, niczem się nie wyróżniający, poczem dopiero znów przez wysoką bramę na obszerny, wybrukowany podwórzec, okolony skrzydłami olbrzymiego pałacu T'-aé-ho-tien. W nim znajdują się sale tronowa i audjencjonalna, gdzie też odbywają się przyjęcia poselstw zagranicznych, a cesarz w dzień swych urodzin i na Nowy Rok (oczywiście chiński) odbiera hołdowanie książąt i wielkorządców. Po za tym pałacem — w niczem jednak nieusprawiedliwiającym tej europejskiej nazwy — rozlega się drugi podwórzec, również pałacem zamknięty. Miejsce to dl[a] uroczystości religijnych. Z kolei idzie — w prostej linji — sześć jeszcze dużych podworców z rozmaitemi budowlami, pomiędzy niemi pałac prywatny cesarza, pałac dla przyjęć ministrów, dla weselnych godów w rodzinie cesarskiej i t. d. Długi ten szereg pałaców otoczony jest na zachodniej i wschodniej stronie wysokimi murami. Po za nimi znów stoją inne pałace, np. cesarzowej wdowy i małżonki cesarza, żon jego pobocznych, domy mieszkalne dla eunuchów, służby, gwardji, dalej teatry, lazarety, magazyny ubiorów cesarskich, herbaty, leków; skarbiec cesarski, wreszcie ogrody, w których wznosi się świątynia, poświęcona przodkom cesarza i kultowi „duchów" ziemskich i niebieskich.

Właściwe ogrody i parki rozciągają się poza „miastem zakazanem". Wyszedłszy zeń bramą północną, spotyka się nasamprzód wspomniany wyżej „kopiec węglowy", objętości około 1200 a wysokości 70 metrów. U stóp jego stoi mały pałacyk, a na szczycie wzgórza wznosi się pięć pawilonów, pokrytych cegłą żółtą, zieloną i błękitną, w których wszędzie stoi posąg Buddhy. Tutaj odprawia cesarz w pewnych porach roku swe nabożeństwo. Na północno-wschodniej stronie kopca wyrasta drzewo tem pamiętne, że w roku 1644 powiesił się na niem cesarz Tsung-Chang w chwili, gdy rokoszanie wtargnęli do Pekingu, poczem wnet przyszli Tatarzy. Drzewo to — duża, rozłożysta akacja, — opasane jest po dziś dzień żelaznym łańcuchem. W pobliżu „kopca węglowego" rozciągają się bardzo ładne plantacje. Wśród nich wystercza drugi kopiec sztuczny, a na nim z białego

---

31)

UBOGA PANNA.

POWIEŚĆ

Stanisława Pileckiego.

— Mam ja tu jeszcze butelkę bardzo starego koniaku — rzekł pan Aleksander, za drugą omszałą flaszkę ujmując — wziąłem ją w podziale piwnicy z moimi braćmi, było ich niestety trzy tylko; każdy z nas dostał po jednej, ale to pewnie jeszcze mój dziad ją schował, czy może pradziad, który podróżował dużo.

I nalał dwa nowe kieliszki.

— Znakomity, znakomity — chwalił Wodoski, nieco udobruchany i niechętną minę zmieniając na lepszą, lecz lekko drwiącą.

— Pan dobrze koło szkła chodzi! nieprawdaż? — rzekł Wodoski z uśmiechem, siadając do stołu.

— O nie! to wcale nie moja specjalność— odpowiedział Siderski — to tylko dla takiego gościa wyjąłem te kordjały.

Dobra wódka rozweseliła pana Kazimierza, był już w wybornym humorze, żartował, że mąż dobrem winem, a ona jadłem znakomitem chcą gościa zbić z nóg.

— Jednakowe zupełnie instynkta macie państwo, jednakowe zupełnie natury i gusta. Jak się to zżyć z sobą umieją małżeństwa!

Mówił to nachylony nad talerzem, niby poważnie, tylko od czasu do czasu ironicznie zerkał w stronę gospodyni domu. Siderski nie wiedział, czy to żart, czy to obserwacja prawdziwa, więc śmiał się tylko zamiast odpowiedzi.

Przy kawie znowu wystąpił bardzo stary wiśniak, którego niewielki kieliszek wychylił Wodoski; ale widząc, że Siderski wcale nie zamierza zostawić ich samych, zaczął się znowu dąsać w duchu na niego. Przemyśliwał czas jakiś, jakby się go pozbyć i wyzwał na pojedynek z wiśniakiem.

— Sławny! sławny ten wiśniak! — wołał bezustannie, a Siderski zaraz nalewał mu nowy kieliszek.

Wodoski niby się bronił, lecz kończył zawsze tem samem:

— Dobrze, ale pan musisz przepić.

— Z największą ochotą — wołał Siderski, kładąc cały kieliszek do ust i wychylając go duszkiem.

Teklę niecierpliwiło coraz bardziej to nadskakiwanie Wodoskiemu, który nudził się widocznie. Ale rady nie było, nie mogła go przecie wyprosić.

Żmudzin ostro się trzymał, śladu na nim starego wiśniaku nie było, rozwiązał się tylko język i wciąż nowe dykteryjki wymyślał o studenckich bibach, gdy się uczył w Rydze, o sile głowy Müllera, który dwadzieścia „boków" piwa jeden po drugim wychylał, o wesołości Schultza po pierwszym kieliszku. Wodoski nie mógł poradzić.

Skorzystał wreszcie, gdy Tekla wyszła na chwilę z pokoju i rzekł z miną wesołą:

— Bardzo mi tu dobrze u państwa, trunki znakomite, towarzystwo takie przyjemne, ale obawiam się być panu ciężarem. Jesteś pan pono zawołany gospodarz, dużo sam się zajmujesz, proszę też ze mną ceremonji nie robić, nie tracić czasu. Jutro zwidzę gospodarstwo, pańskie, którego bardzo jestem ciekawy, dziś bałbym się panu przeszkadzać.

Trafił wreszcie na czułą żyłkę i mistrzowsko za nią pociągnął. Przypomniał sobie pan Aleksander, że nie skontrolował jeszcze dzisiejszej roboty, skorzystał więc z urlopu i gdy Tekla wróciła, przeprosił Wodoskiego i wyniósł się z pospiechem.

Wnet Wodoski przysiadł się bliżej Tekli.

— Cóż tu pani porabia dniami całemi? Jak pani żyje? Jak czas swój przepędza?

— Jak pan widzi — odrzekła Tekla ze smutkiem w głosie.

— Jakto? i żadnej zmiany, żadnej rozrywki?

— Nic.

— Cóż na to dusza mówi?

— Cóż ma mówić?

— Ależ to jest męczeństwo!

— Nie tak dalece... obowiązek tylko, taczka życia, jak wiele innych.

— W każdym razie cięższa taczka, niż wiele innych. I ja dźwigam taczkę przed sobą, taczkę zwątpień, taczkę goryczy różnych, ale dla pani te wszystkie zwątpienia zespoliły się razem: dusza wątpi i myśl wątpi...

Milczała i Wodoski milczał czas jakiś, wreszcie ujął ją za rękę, pocałował silnie i drżącym od wzruszenia głosem wyszeptał:

— Biedna!

XIV.

Tymczasem w Kmitowie życie biegło zwyczajnym trybem. Pani Marja zawsze wcześnie była na nogach, krzątała się cały ranek koło gospodarstwa, gdy gości nie było, a gdy miała kogoś, to jeszcze wcześniej wstawała, aby nie opuścić nic ze swych codziennych zajęć.

Teraz była sama; po śniadaniu, wypuściwszy dziatwę na wolność, weszła do swego buduaru. Na stole leżał list Tekli, który jej wczoraj wieczorem oddano, lecz, że był ktoś z sąsiadów, więc czasu nie miała na odczytanie uważne. Wzięła go teraz do ręki i czytać zaczęła pilnie, jak zwykle, chcąc wszystkie wybadać uczucia przyjaciółki z tych kilku linij. List był krótki, trochę roztrzepany, a raczej udający swobodę myśli i roztrzepanie. Donosiła pani Siderska, iż za dni kilka oczekuje wizyty Wodoskiego, który ma wstąpić do nich w przejeździe. Brak czasu nie pozwalał jej pisać więcej.

Zmarszczyła swe drobne, lecz wyraziste brwi hrabina Marja.

— Nie brak jej czasu — myślała sobie — lecz brak słów tylko. Kłamać mi nie chce, stanu swej duszy wynurzyć nie może.

Wodoski, Biarritz, wizyta w Liszyszkach, — dość jej tego było, aby wszystko zrozumieć.

Zaczęła szybkim krokiem chodzić po pokoju, mięła ze wzruszenia list Tekli, nie wiedziała jeszcze, co zrobić.

Siadła wreszcie przy biurku, wyciągnęła ćwiartkę papieru, rozrzucając dokoła siebie na dywan koperty i wkrótce ręka jej pobiegła po białym welinie.

W ciszy słychać było skrzypienie pióra prędkie po papierze, a od czasu do czasu pociągnięcie dłuższe przy końcu frazesów lub bardziej dobitnych słów, energiczne podkreślanie liter. Po tym odgłosie już poznać mógł każdy grafolog, że nie mdły był charakter tej małej kobiety.

Ale urwała nagle. Może chce kartkę odwrócić, może chce użyć przycisku z bibułą? Nie. Ćwiartka leży odwrócona, urwane pismo w samym środku, a pani Marja w usta włożyła kościaną rączkę pióra i duma.

Snać inny kierunek jej myśli przybrały, bo nagle przycisnęła guzik od dzwonka.

Zanim wszedł lokaj, wzięła znowu list ten do ręki i czytała swe słowa.

— Gdzie pan hrabia? — spytała służącego.

— Na folwarku.

— Na jakim?

— Podobno w Jabłecznikach... kazał tak powiedzieć.

— Dobrze... zaprzęgać.

Po chwili mały szwedzki ponny czekał przed gankiem.

Schowawszy do szuflady list i narzuciwszy na swe złociste włosy kapelusz, ujęła hrabina lejce w sprężyste dłonie.

Skoczył z kopyta czupurny szwedzik i tylko koła warczały po gładkiej podlaskiej drodze, wyciągniętej jak wstęga pomiędzy bujną zielenią zbóż.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

marmuru zbudowana glorjeta, z posągiem Buddhy. W okół widać mnóstwo zgrabnych pawiloników, połączonych ze sobą wiszącymi mostkami.

W rozległych ogrodach spotykamy trzy stawy sztuczne, 3700 metr. długie. Nad środkowym między nimi rozpina się most z białego marmuru, na którego obu kończynach stoją trójbramne łuki tryumfalne. Liczne świątynie, pagody, pawilony i przeróżne pałacyki stoją w tych ogrodach rozprószone. Jeden z tych pałacyków służy za mieszkanie dla cesarzowej rejenki, w innych odbywają się posłuchania książąt i posłów plemion hołdowniczych. Tam też bywają w gościnie przyjmowani odwidzający stolicę książęta mongolscy.

Sam władca „państwa środka" zajmuje pałac (Yang-Hsien-tien), przez jego przodków i założycieli dynastji zbudowany i zamieszkiwany. Środek tegoż zajmuje sala tronowa, do której prowadzą od strony dworu i obu skrzydeł bocznych drzwi drewniane o pięknej, snycerskiej robocie, pokryte w zimie haftowanymi jedwabiem dywanami, w lecie zaś jedwabnemi portjerami. Krzesło tronowe pokryte jest żółtym jedwabiem, na którym wykonany haftem smok chiński i Feniks, wyobrażają symbolicznie władzę cesarską.

Dywany europejskie zaścielają posadzkę sali, wzdłuż ścian biegną 2 stopy wysokie, murowane ławki, wysłane miękkimi kocami. W pobliżu sali tronowej leżą komnaty cesarskie, przepełnione prawdziwemi cackami chińskiego przemysłu artystycznego i cennemi dziełami sztuki europejskiej. Rzeźbione meble, jedwabne kotary, dywany wschodnie itp. stanowią resztę przyozdobienia wnętrza pałacu. Ściany są wszędzie pokostowane, stropy różnokolorowemi wstawkami upstrzone. W sypialni monarszej stoi wielka, rzeźbiona, złotem i kością słoniową inkrustowana łożnica, w której skóry tygrysie zastępują materace. Koc, pokrywający je, zasiany cały kosztownymi haftami. Wstęp do pałacu jest jak najsurowiej wzbroniony. Jeśli kogokolwiek schwycą w jego wnętrzu, a nawet pobliżu tylko, bez specjalnego pozwolenia, bywa bez pardonu uduszony, a służba straż pełniąca odbiera nader surowe kary. Nawet wysokim dygnitarzom wstęp do wnętrza pałacu jest niedozwolony, jeżeli urząd nie powołuje ich do tego. Ktokolwiek bez pozwolenia wtargnie do ogrodów cesarskich, bywa karany plagą w ilości 100 kijów i idzie w dodatku na dłuższy lub krótszy czas na wygnanie.

W tem istnem mieście pałaców, przeżywa cesarz chiński dni swoje w odosobnieniu tajemniczem, tam dźwiga do końca swego życia złote pęta ciężkiej niewoli, zaostrzonej tysiącami przepisów. Dni, miesiące, lata długie wypełniając dokonywaniem najróżnorodniejszych ceremonij, odcięty od swego narodu, niczego nie widząc ani słysząc z ruchliwego życia po za ścianami i ogrodami swych pałaców, żadnego nie biorąc udziału ni w radościach, ni w w boleściach swych poddanych, — nieszczęsny władca Chin jest w gruncie rzeczy stokroć gorzej sytuowany, aniżeli najuboższy nędzarz ze 400 miljonów jego „dzieci"... „Do syna nieba należy wszystko, co pod niebem jest!..." — twierdzi jedna z chińskich sentencyj — tymczasem w rzeczywistości nieubłaganej, ten syn nieba jest niewolnikiem w całem tego słowa znaczeniu.

Codzienny tryb życia cesarza jest surowo i ściśle uregulowany. Wstaje o brzasku dnia, od godziny 3—4 rano uczestniczy w posiedzeniach tajnej rady, odprawia swe nabożeństwa i ofiary, o godzinie 8 spożywa śniadanie, a o godzinie 5 popołudniu obiad. Przy tym asystuje zawsze dwóch lekarzy (biedny ten człowiek ma podobno 15 lekarzy przybocznych, stojących pod rozkazami „tajnego lekarza szefa"), aby nie dozwolić cesarzowi spożyć więcej nieco jakiej potrawy. Te podają mu zwykle w podwójnej porcji: dwie ryby, dwie kury, dwie kaczki itd. Objad składa się z reguły z 8 dań wyszukanych i ile on codzień kosztować musi, można z tego jednego domyśleć się, że każde śniadanie cesarskie wypada na przeszło 1200 koron austrjackich. Budżet wydatków dworu chińskiego jest też niezawodnie najwyższy na całej kuli ziemskiej i wynosi rocznie przeszło 60 miljonów koron austrjackich! Znaczna część tej olbrzymiej kwoty mieści się — co prawda — w naturaljach, gdyż rozmaite prowincje i miasta mają obowiązek, w zamian za pewne ulgi podatkowe, dostarczać kuchniom cesarskim rozmaitych produktów ziemi i rąk ludzkich. Część ich bywa rozdzielana pomiędzy urzędników i służbę, reszta idzie do magazynów dworskich. Jak dalece jednak te olbrzymie zapasy topnieją rychło, dość powiedzieć, że w dzielnicy cesarskiej mieszka stale 8000 dworzan, którzy oczywiście wszyscy chcą uczestniczyć w daninach z miast i krajów. „Listy cywilnej" w znaczeniu europejskiem nie ma cesarz Chin do dyspozycji, — potrzebnej dla niego i dworu gotowizny dostarczają podatki i haracze ludów nie-chińskich.

Jeśli cesarz opuszcza swą rezydencję, aby złożyć bóstwu ofiary w świątyniach, po za murami położonych, lub przenosi się do swej letniej rezydencji, wówczas bywają najsurowiej zamykane wszystkie ulice Pekingu, któremi ma przechodzić korowód monarszy, a gdzieniegdzie stawiają nawet wysokie ściany z mat ze słomy. Nikomu nie wolno wtedy jawić się na ulicy, ani stawać w drzwiach lub oknach domów — przy rzeczonych ulicach — nawet nielicznych Europejczyków, mieszkających w Pekingu, przestrzegają Chińczycy bardzo usilnie, iżby nie zbliżali się w takich razach do pochodu cesarskiego. Cesarz siedzi w lektyce, osłonionej ze wszech stron jedwabiem żółtym, a dźwiga ją na swych barkach 20 Tatarów. Trabanci i żołnierze, pod wodzą wysokich dygnitarzy i oficerów, stanowią orszak. Głębokie milczenie panuje w okół, bez szmeru niemal przebiega ten korowód ulice miasta, tłum dworzan gęsty otacza lektykę, — więc i przy tej sposobności „Syn nieba" nie zdoła zoczyć absolutnie niczego z bożego świata...

Awans styczniowy

w obrebie lwowskiej dyrekcji kolei państwowych.

W klasie IX awansowali do 2400 koron: Marjan Wolański Lwów, Piotr Misiumski Stryj, Henryk Wagner Lwów, Alf. Stroński Stryj, Ant. Hasyński Przemyśl, Ludwik Runge, Aleks. Kohman, Franc. Schwab, Ludwik Piasecki, Ferd. Strach Lwów, Maks. Holtzer Posada Chyrowska, Ant. Abrysowski Lwów, Ludwik Steindl Jarosław, Ryszard Pretsch Lwów, Wacław Wirth Przemyśl, Jan Blezień Jezierna, Herm. Fuhrman Tarnopol, Ludwik Feczko Stryj, Dawid Nussbaum Tarnopol, Ludwik Erd Przemyśl, Samuel Hoppen Stryj, Henryk Glück Łańcut, Karol Turek Jarosław, Michał Papara Stryj, Tadeusz Kozaryn, Józef Bund, Edmund Meidinger, Tytus Skulski Lwów, Jan Gończarczyk Brody, Ant. Piwonka Lwów, Leop. Bielecki Synowódzko wyżne, Władysław Postępski, Adam Szyszkowski, Józef Welichowski Lwów, Włod. Pawłowski, Mikołajów, Karol Racięski Sokal, Rudolf Petrold Lwów, Koniuszewski Miecz. Sambor, Jan Reder, Majer Nirenstein Tarnopol, Rudolf Seelig Lwów, Juljusz Tachler Sądowa Wisznia, Kalman Hüsser Zborów, Jan Krzysztofowicz Stryj, Kaz. Dobrowolski Lwów, Stan. Przylibski Przemyśl, Leop. Wassermann Lwów, Karol Cysar Radymno, St. Meliński Lwów, Celestyn Leszczyński Olszanica, Eisig Dorf Lwów, Hen. Wegschneider Sądowa Wisznia, Jerzy Staub, Stefan Przybylski, Stan. Kuncewicz Lwów, Józef Słowikowski Tarnopol, Mor. Rosenöhl Przemyśl Józef Gątwicki Gródek, Ant. Maszek Przemyśl, Marjan Zawałkiewicz, Ottokar Redl Lwów, Franciszek Wessely Przemyśl, Stan. Jurjewicz Podwołoczyska, Tom. Beister Ustrzyki, Wilh. Pospischill Brody, Ant. Bakonyi Przemyśl, Jan Götz Posada chyrowska, Józ. Dubsky, Tom. Rawski Lwów, Ant. Stawarski Stryj, Ludwik Dreszt Przemyśl, Miecz. Chodkiewicz Lwów, Sal. Rosenblum Tarnopol, Fr. Pałka Stryj, Ign. Milli Jarosław, Tad. Poczyski Podwołoczyska, Jan Chatecki Łańcut, Karol Misiągiewicz Lwów, Ferd. Spallek Sądowa Wisznia, Ant. Zych Przemyśl, Fel. Ombach Tarnopol, Michał Negrusz Podzamcze, Tytus Makarewicz, Karol Chorąży, Izydor Weinbaum, Leon Czaban, Michał Nazarewicz, Edm. Mikiewicz, Wład. Zieniewicz, Wiktor Sobel, Jan Żerebecki, Winc. Szczudłowski, Mor. Zucker, Jan Rasp, Mor. Rosenberg, Emil Pollak, Wilh. Müller, Franciszek Ellinger, Roman Strach, Bol. Szydłowski Lwów.

Z kategorji podurzędników:

Do I kat. z płacą 2400 kor.: Robert Bellak Przemyśl.

Do II kat. z płacą 2200 kor.: Józef Kraczyło i Teodor Horny Lwów.

W II. kat do płacy 2000 kor.: Karol Zabawski Przemyśl, Jerzy Madzia Stryj, Otto Krüger, Teofil Sambor, Gustaw Kleiber, Robert Richter, Ant. Rapacki Lwów, Józef Małek Przemyśl.

W III kat. do płacy 1600 kor.: Adolf Howel Jarosław, Józef Kolla, Podwołoczyska, Franc. Nussbaum Złoczów, Józef Kostal Lwów, Ludwik Kwieciński Drohobycz, Ant. Kliment, Józef Langer, Adam Panasiewicz, Juljan Antonowicz, Emanuel Tauliczek, Andrzej Rzepecki Lwów, Ferd. Łucki Ustrzyki, Józef Speier Lwów.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Piątek 9 lutego.

Teatr hr. Skarbka: „Potęga ciemnoty", sztuka. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Piątek (9): Apolonji p. Wschód słońca o godzinie 7 minut 25, zachód o godzinie 5 minut 7.

Arcyksiężna Stefania nie była na onegdajszym balu dworskim. Pisma wiedeńskie donoszą, że przyczyną tego była rzekomo influenza, na którą arcyksiężna zachorowała i wskutek czego musiała leżeć w łóżku. Sfery dworskie atoli sądzą, że arcyksiężna zachorowała na influenzę dlatego, aby nie być na balu i nie stykać się już więcej z dworem, do którego i tak od dnia ślubu swego z hr. Lonyay'em nie będzie należała.

Akcję moskalofilską na rzecz russkiej narodowości w kraju naszym, rozpoczęło stowarzyszenie polityczne „Russka Rada", pismem do prezydenta gabinetu austrjackiego, dra Koerbera. W piśmie tem, datowanem 31 stycznia, stawia „Russka Rada" następujące postulaty:

1. aby narodowi russkiemu w Galicji, zajmującemu wśród ludów Austrji pod względem liczby mieszkańców i kultury równorzędne (!?) z polskim stanowisko, przyznano w zakresie językowym równe prawa z tym ostatnim, to jest, aby obowiązujące dotychczas w Galicji rozporządzenie z dnia 5 czerwca 1869 roku, l. 2354, niezgodne z postanowieniem paragrafu 19 konstytucji, a utrwalające hegemonję żywiołu polskiego nad russkim, było usunięte;

2. aby projektowana ustawa językowa objęła również i Galicję, a tem samem zabezpieczyła językowi narodu russkiego równouprawnienie. W imieniu komitetu „Russkiej rady" podpisali się aż nadto dobrze znani przywódcy stronnictwa moskalofilskiego: Bohdan Diedicki i dr. Lew Pawencki.

Szynkę skradli wczoraj z wozu rzeźnika Pintla na placu krakowskim dwaj notowani już złodzieje, Juljan Dorosz i Michał Rozborski i skryli ją w piwnicy domu przy ul. Krakowskiej l. 14 gdzie też sami szukali schronienia. Znaleziono jednak i szynkę i ich — lecz ofiarowano im inne schronienie.

Głowę sobie rozbił wczoraj furman Jan Dobrzyniecki, liczący lat 20, spadłszy na ul. Karola Ludwika z wozu. Stacja ratunkowa odwiozła go do szpitala.

Samobójstwo. Ze Skawiny donoszą, że śmiercią samobójczą zmarł tam onegdaj radca sądu krajowego i naczelnik tamtejszego sądu powiatowego, Ludwik Drzygiewicz. Kula rewolwerowa położyła kres życiu człowieka, który powszechnym cieszył się szacunkiem w tem mieście, w którem od długiego szeregu lat zajmował stanowisko naczelnika sądu. Tragiczna śmierć ś. p. Drzygiewicza, co do motywów której nic pewnego nie wiadomo, wywołała w sferach zarówno sądowych, jak ludności Skawiny wielkie przygnębienie, zmarły sędzia bowiem powszechnie był lubiany i dla zalet swego charakteru ceniony.

Aresztowanie. W Bernie szwajcarskiem aresztowano wydawcę „Socjalno-anarchistycznego kalendarza" Grigoria, na rozkaz związkowego sędziego śledczego.

Z karnawału. Ktoby dotychczas nie otrzymał zaproszenia na wieczór 20 bm. na dochód stacji ratunkowej i polikliniki, zechce zgłosić się po nie na poliklinikę (Kręta 7) między 12—1 w południe.

Karnety balowe na wieczór urządzony 20 bm. na dochód stacji ratunkowej i polikliniki sprowadza tutejsza firma Klimkiewicza z paryskiej fabryki Deplanche'a. Karnety przedstawiają się jako prawdziwe cacka artystyczne, zostały wykonane według rysunków paryskich rysowników Greux'a i Boutet'a.

Z żandarmerji. Nowe posterunki żandarmerji utworzone zostały w ostatnich dniach w okręgu krajowej komendy żandarmerji nr. 5 we Lwowie, a mianowicie w Baworowie, powiatu tarnopolskiego, w Tryńczy, powiatu przeworskiego i w Zagórzu, powiatu sanockiego. Prócz tego przeniesiono następujące posterunki żandarmerji: posterunek żandarmerji w Paniowcach, powiatu borszczowskiego, do Boryszkowiec, położonych w tym samym powiecie; posterunek w Cmolasie do Dzikowiec, położonych w powiecie kolbuszowskim i posterunek z Lipnicy murowanej powiatu bocheńskiego do Lipnicy dolnej tego samego powiatu.

Otrzymujemy następujące pismo. Szanowny Panie Redaktorze! Nie podobały się socjalistom moje artykuły o „Latarni" i broszurka. Użyli przeciw mnie broni równie nikczemnej jak bezsilnej. Oto w „Cięgach" nr. 27 powtórzyli i ogłosili plakatami po rogach ulic oszczerstwo, które przed 12 laty „Kurjer lwowski" z marca 1888 publikował.

Odprawę, jaką dałem wtenczas „Kurjerowi" w „Czasie" z dnia 16 marca 1888, a którą powtórzyły inne pisma, niech socjaliści zastosują do siebie. Nazwałem wtenczas artykuł ów od początku do końca kłamliwym i oszczerczym, postępowanie zaś autora jego bezecnem. To samo powtarzam dziś „Cięgom".

Niech socjaliści wiedzą, że osobiście każdemu z nich byłem i jestem z serca życzliwy, ale ani ich krytyki, ani wyzwiska, „Cięgi" i afisze nie ustraszą mnie i nie wstrzymają od zwalczania pism, doktryn i czynów socjalizmu. *Ks. St. Załęski.*

„Der dritte im Bunde". Przed kilku dniami gazety petersburskie, rozsypały się w pochwałach na „Słowo polskie", za jego zachowanie się w sprawie awantury na koncercie Nadiny Kugel-Sławiańskiej we Lwowie. Nie chcąc robić reklamy pismu, które po ustąpieniu z redakcji p. Tadeusza Romanowicza, licho wie, komu obecnie służy, nie przytaczaliśmy na razie tych głosów. Obecnie jednak, kiedy nie skończyło się na prasie petersburskiej, lecz i zagraniczne russofilskie organa pieją hymny pochwalne na rzecz organu Menelika, gdyż wybitnie przez dyplomację moskiewską „wspierane" pisma, jak „Slavisches Echo", lub tryesteńskie „La pensée Slave", do zbioru tego się przyłączyły, nie wolno nam dłużej milczeć. Należy raz przecie zwrócić uwagę społeczeństwa polskiego na tego robaka, podgryzającego korzenie drzewa narodowego we wszystkich jego odnogach. Najświeższą reklamą dla „Słowa polskiego" podaje dzisiejszy organ galicyjskich moskalofilów czy moskali, który powiada, że wiernie całą demonstrację na koncercie Sławiańskiej, podały tylko: „Hałyczanyn", „Słowo polskie" i „Siwernyj Kurjer petersburski". Ano! ładna trójka! Powinszować panu Nawrockiemu zaszczytnego towarzystwa!

Zawalenie się sklepienia. Onegdaj w południe zawaliło się sklepienie stropowe w nowo budującym się gmachu Tow. przyjaciół sztuk pięknych przy placu Szczepańskim w Krakowie. Niedawno w tym samym gmachu runął gzyms na I piętrze. Onegdaj sklepienie stropowe runęło na przestrzeni dwóch przęseł, między parterem a I piętrem od strony placu Szczepańskiego i ulicy Reformackiej. Wysunęła się też z jednej ściany żelazna belka, na której sklepienie było oparte i belka ta opadłszy jednym końcem o 2 lub 3 metry na dół, zawisła z tej strony w powietrzu i to jej położenie widać dobrze od strony placu Szczepańskiego. Cegły z zawalonej części sklepienia stropowego spadły na dół, nie uszkodziły wszakże nikogo. Na zapytanie, co mogło być przyczyną wypadku, odpowiedział p. Kozłowski, prowadzący budowę, że zawalenie nastąpiło wskutek uderzenia belką, spadającą z góry. Na dalsze zapytanie, czy sklepienie utrzymałoby paręset osób, gdy uderzenia belką wytrzymać nie może, odpowiedział p. Kozłowski, że sklepienie jeszcze nie wyschło, dlatego nie mogło mieć odpowiedniej siły odpornej.

Statystyka pożarów. W miesiącu grudniu 1899 było w Galicji ogółem 43 pożarów, których ofiarą padło 42 domów mieszkalnych, 30 budynków gospodarczych i jeden zakład przemysłowy. Ogólna szkoda zrządzona przez pożary, wynosiła 41.520 zł., ubezpieczona tylko na 20.440.

Samobójstwo. W Krakowie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, Erazm Liszka, podurzędnik kolejowy, liczący lat 30. Przyczyną samobójstwa były prawdopodobnie niesnaski z żoną, która przed dwoma miesiącami była zmuszona opuścić męża.

* *Repertoar teatralny.* Teatr hr. Skarbka. Dziś w piątek po raz pierwszy „Potęga ciemnoty", sztuka w 5 aktach hr. Lwa Tołstoja; w sobotę popołudniu o godzinie 3-ciej „Sybir".

* *„Wspólność"* urządza w sobotę dnia 10 lutego b. r. w sali Towarzystwa strzeleckiego wieczorek z tańcami. Wstęp za imiennem zaproszeniem.

* *Wieczorek z tańcami* urządzony staraniem Związku introligatorów odbędzie się w sobotę dnia 10 lutego b. r. w sali Stowarzyszenia „Skała". Wstęp za zaproszeniami dla panów 1 zł., dla pań 50 ct. Zaproszenia otrzymać można w sklepie p. Getritza, ulica Trybunalska.

* *Wieczorek maskowy* w „Gwieździe" odbędzie się w sobotę dnia 10 lutego. Po zaproszenia zgłaszać się należy do biura Stowarzyszenia przy ulicy Franciszkańskiej l. 7.

* *Koncert* „Echa" zapowiedziany na 10 b. m. odłożony został na pierwsze dni marca b. r.

* *Z karnawału.* W salach Kasyna miejskiego odbędzie się w niedzielę dnia 25 lutego b. r. staraniem Towarzystwa prawniczego wieczór z tańcami.

* *Związek katolicki Tow.* i zakł. dobr. prosi o darowanie maszyny do szycia dla ubogiej wdowy N. matki 4 dzieci, która dla braku tej maszyny, nie może zarobić na chleb.

Ewentualne datki na tę maszynę przyjmuje z wdzięcznością pod adresem: „Rynek l. 30, Czytelnia katolicka".

Zmarli:

Anatol Marjan Kosterkiewicz, żołnierz z roku 1863, zarządca drukarni uniwersytetu Jagiellońskiego, przeżywszy lat 57, zmarł w Krakowie.

W Stanisławowie zmarł Andrzej Szachnowicz, prof. gimnazjalny, w 35 r. życia.

Józef Florek, podurzędnik kolei państwowych, przeżywszy lat 65, zmarł w Krakowie.

W sprawie nowego teatru

we Lwowie.

W sprawie formy prowadzenia nowego teatru, odbyło się wczoraj posiedzenie m. sekcji finansowej.

Zainteresowanie sprawą było bardzo wielkie na sali zebrali się prawie wszyscy członkowie komisji. Dyskusja trwała pięć godzin.

Obrady zagaił przewodniczący komisji finansowej dr. Marjański.

Pierwszy zabrał głos r. dr. Ciesielski, przedstawiając sprawę w gruntownie i obszernie opracowanym referacie.

Referat swój zakończył p. r. Ciesielski wnioskiem na wydzierżawienie teatru z współudziałem gminy w zysku w dochodzie na 50 prc.

Projekt, przedłożony przez dra Ciesielskiego, zawiera między innemi następujące postanowienia:

Dzierżawca jest obowiązany prowadzić przedsiębiorstwo teatralne osobiście.

Dzierżawca składa 20.000 kor. kaucji na zabezpieczenie zobowiązań wobec gminy.

Dzierżawca płaci zasadniczy czynsz roczny w kwocie 6.000 koron z góry, w dwóch półrocznych ratach, prócz tego daje gminie za jej świadczenia — o czem już powyżej wspomnieliśmy — 50 prc. od dochodu, który pozostanie po opłaceniu wydatków, jak kosztów: oświetlenia elektrycznego.

Gmina ponosi koszta: asekuracji ogniowej, inwentarza teatralnego, administracji i konserwacji budynków, ogrzewania, dostarczania wody na potrzeby sceny, tudzież podatków ekwiwalentowych.

W dyskusji ogólnej nad powyższym wnioskiem zabrał głos dr. Dulęba. Wykazywał on w obszernym wywodzie, że myśl, rzucona przez dra Ciesielskiego, jest niczem innem, jak kontraktem spółki, ostrzegał gminę przed możliwemi stratami i zakończył swe przemówienie wnioskiem, by teatr wydzierżawić zwykłym, pojedyńczym kontraktem dzierżawy, za rocznym czynszem 25.000 zł.

Wniosek ten dra Dulęby popierali: dr. Byk, Lilien, Roszkowski, Głąbiński i inni.

Za projektem dra Ciesielskiego przemawiali między innymi: prezydent m. dr. Małachowski i I wiceprezydent Michalski.

Radny dr. Lisiewicz postawił obszernie motywowany wniosek za prowadzeniem teatru we własnym zarządzie gminy.

Po zestawieniu przez przewodniczącego, dra Marjańskiego, uczynionych w tej sprawie wniosków, przystąpiono do głosowania.

Utrzymał się jedynie wniosek dra Dulęby, t. j. projekt, aby teatr wydzierżawić zwykłym kontraktem dzierżawy, za rocznym czynszem 25.000 zł.

* * *

W poniedziałek, 12 bm., odbędzie się posiedzenie rady m. Lwowa, które całe poświęcone będzie wyłącznie sprawie nowego teatru.

Rada rozpatrywać będzie wnioski komisji teatralnej i finansowej i ostatecznie zadecyduje formę, w jakiej nowy teatr będzie prowadzony.

Newroza religijna.

Poruszona przez nas objektywnie i bez nazwisk sprawa nieletniej hr. Marji Ponińskiej, która po tajemnej ucieczce od jednego z swych opiekunów i po zamieszkaniu w lwowskim klasztorze SS. Franciszkanek, z zamiarem wstąpienia do niego, klasztoru tego wbrew woli swych opiekunów, więc z wyraźnem pogwałceniem najkardynalniejszych zasad prawnych, porzucić nie chce — weszła tylko o tyle w nowe stadjum, od czasu gdyśmy ją poruszyli, że jeden z opiekunów, a mianowicie poseł na sejm krajowy p. Emil Torosiewicz, wniósł do sądu nadopiekuńczego w Stanisławowie rezygnację z obowiązków opiekuna hrabianki.

P. Torosiewicz motywuje swoją rezygnację tem, że nie może pogodzić obowiązków dobrego katolika z przekonaniem swojem, jak w sprawie hr. Ponińskiej powinien bezwarunkowo postąpić opiekun, znający zmienność jej usposobienia, jej częste kaprysy i wrażliwość. Przekonanie jego powiada mu, że należy odebrać hrabiankę z klasztoru, władza zaś kościelna zakazała mu jak najdobitniej korzystać z otrzymanego pozwolenia władzy nadopiekuńczej do odebrania pupilki z klasztoru przy pomocy policji. P. Torosiewicz chcąc wyjść z tej kolizji, zrzeka się mandatu opiekuna...

Wołam o sprawiedliwość!

Pod takim tytułem pojawił się list otwarty b. urzędnika dyrekcji inżynierji wojskowej Roberta Stillera, który powinien skłonić władze wojskowe i cywilne do jak najenergiczniejszego śledztwa i publicznego wyjaśnienia sprawy niezwykle zawikłanej. Ton tego listu, treść i nagromadzone argumenty są tak przekonywujące, że ani chwilę nie wahamy się uważać p. Stillera za ofiarę strasznej omyłki sądowej, toż rzeczą ludzkości, rzeczą prostej uczciwości powołanych czynników jest wznowić sprawę i uznać błąd popełniony, albo udowodnić niezbicie winę człowieka, który przesiedział lat cztery w więzieniu. Rzecz ma się jak następuje: W listopadzie 1890 r. skradziono w dyrekcji inżynierji wojskowej w Krakowie 29 planów odnoszących się do fortyfikacji Krakowa. Rozwinięto energiczne śledztwo, skutkiem którego aresztowano dnia 16 listopada djurnistę tejże dyrekcji Zygmunta Szeligę i urzędnika Roberba Stillera. W krótce po aresztowaniu obu i oddaniu ich władzom cywilnym dzienniki doniosły, że niejaki Rudolf Herman przeszedł austrjacko-rosyjską granicę niosąc ze sobą plany fortyfikacji, które sprzedał następnie władzom wojskowym. Sędzia śledczy, traktował tę wiadomość jako „kaczkę dziennikarską" i mimo błagań Stillera nie zajął się jej sprawdzeniem. Po ukończeniu śledztwa, które ani przeciw Szelidze, ani przeciw Stillerowi nie dostarczyło pozytywnych faktów, zostali obaj pomimo sprzeciwiania się bardzo trafnie umotywowanego jednego z wotantów, skazani na 4 letnie więzienie. Już po wyroku pokazało się jednak, że „kaczka dziennikarska" była prawdziwą informacją, a nawet przyłapano owego Rudolfa Hermana, który w policji przyznał się do skradzenia owych 29 planów, za które dwaj niewinni w więzieniu osadzeni zostali. Herman skazany został na 10 lat, ale Stiller musiał odsiedzieć swoje 4 lata i nie może doprosić się rewizji procesu. W sprawie tej wniesiona w listopadzie z. r. interpelacja w radzie państwa do ministerstwa sprawiedliwości pozostała bez skutku. Stiller użył ostatniej drogi i odwołał się do społeczeństwa. W liście tym znajduje się może nie jedno słowo dyktowane goryczą i usprawiedliwionym żalem, ale jestto głos prawdziwej rozpaczy, który powinien odnieść skutek. W interesie własnej powagi powinni ludzie tam wymienieni i instytucje atakowane wytoczyć rzecz na drogę sądową, gdyż inaczej cała opinja musi uznać, że nieszczęśliwy nawet w swoich oskarżeniach bardzo ciężkich ma zupełną rację.

Romans Murzyna.

W sobotę wieczorem około 10-tej rzucił się do Dunaju w Wiedniu 21-letni Murzyn, nazwiskiem Walter Barnesi i fale uniosły go zaraz ze sobą. Do samobójczego kroku popchnęła młodego Murzyna zazdrość o kochankę, swoją drogą pozbawiona podstawy. Pomimo młodych lat, miał Barnesi wiele przejść w życiu za sobą. Urodzony w Kamerunie ze szczepu Duala, jako 7-letnie dziecię, adoptowany został przez kapitana angielskiego i wywieziony do Anglji. Tu otrzymał mały Walter staranne wychowanie i zdradzał talent i wysoką inteligencję. W siedemnastym roku opuścił sam drugą ojczyznę i udał się celem dalszego kształcenia na uniwersytety w Barcelonie, Rzymie i Paryżu. Następnie zwiedził prawie cały świat cywilizowany i nabył znajomości ośmiu języków, którymi władał doskonale tak w mowie, jak i w piśmie. Bawił czas jakiś w Niemczech, skąd udał się do Zurychu, gdzie miał posadę nauczyciela w seminarjum żeńskiem. Tam wywarł takie głębokie wrażenie na swych uczenicach, że jedna z nich 18-letnia panienka, zakochała się w nim na zabój. Kiedy Barnesi przed trzema miesiącami Zurych opuścił, nie wytrzymała panna w domu rodzicielskim dłużej i pospieszyła do kochanka do Wiednia, gdzie Murzyn miał wcale przyzwoite utrzymanie. Miewał tam wykłady, dawał lekcje i był zajęty w instytucie dla córek oficerskich w Hernals. Starał się więc o kochankę i zamyślał się wkrótce z nią ożenić. Walter kochał ją gorąco i namiętnie, ale był jak prawdziwy Otello zazdrośny o lada słówko do drugiego mężczyzny wyrzeczone. W takich razach otwarcie mówił dziewczynie, że ta miłość jeszcze go o śmierć przyprawi. Dziewczę śmiało się i nie przywiązywało do tej groźby żadnego znaczenia. Z końcem ubiegłego tygodnia odwiedziła parę swych znajomych w Krems i po południu wróciła do Wiednia. Udała się do mieszkania Negra, u którego był w gościnie pastor anglikański. Kiedy odszedł wieczorem, przyszło do sceny między kochankami. Ze słowami: „Nie zobaczysz mnie więcej, idę się utopić!", wybiegł Walter z pokoju. Udał się następnie do pobliskiej kawiarni, gdzie pożegnał się serdecznie z przyjaciółmi, poczem wsiadł do fiakra i kazał się wieźć na „Reichsbrücke". Przybywszy na miejsce, złożył suknie na moście, a na nich list do narzeczonej i wskoczył w nurty rzeki. Samobójstwo lubianego ogólnie Murzyna, wywołało w Wiedniu szczere współczucie.

Budowa Muzeum przemysłowego.

Po zajściach w galicyjskiej Kasie oszczędności, oświadczył komisarz rządowy i zarządził, że Kasie oszczędności nie wolno na budowę Muzeum przemysłowego we Lwowie wydać więcej, jak kwotę 250.000 zł., wyznaczoną aktem fundacyjnym Kasy z dnia 10 października 1898 r.

Zarządzenie to utrzymane zostało w mocy rozporządzeniem namiestnictwa. Przeciwko zaś temu zarządzeniu wniosła gmina m. Lwowa rekurs do ministerstwa, w którym przemawia za tem, że na cele budowy ma być użytą nie tylko kwota 250.000 zł. zapisem przeznaczona, ale też i odsetki od tej sumy od dnia zapisu fundacyjnego.

Ministerstwo, pismem nadesłanem w tych dniach, rekursu tego nie uwzględniło.

Stoimy tedy wobec faktu, że gdy do ukończenia budowy Muzeum potrzeba jeszcze około 180.000 zł., a Kasa oszczędności ma na ten cel z kwoty 250.000 zł. jedynie tylko trzydzieści kilka tysięcy zł., ukończenie rozpoczętej budowy będzie musiało być zaniechane, jeżeli się nie obmyśli, skąd uzyskać fundusze potrzebne na dokończenie muzeum.

Wobec zakazu namiestnictwa łożenia na rzecz budowy więcej, niż pierwotny zapis fundacyjny wyznaczył, tj. 250.000 zł., Kasa oszczędności na ten cel na razie nie ma sposobu dać jeszcze cokolwiek.

Izba sądowa.

Lwów 8 lutego.

(Rutynowany złodziej).

Przed trybunałem sędziów przysięgłych odbyła się rozprawa przeciwko nałogowemu złodziejowi, Franciszkowi Kwiatkowskiemu, którego złodziejski zakres działania obejmował nietylko Lwów i Galicję, ale sięgał daleko poza granice kraju. Obecnie akt oskarżenia zarzucił mu kradzież kuferka z dworca kolejowego we Wiedniu na szkodę hrabiego Khevenhüllera, w którym znajdowały się rzeczy wartości 416 zł., dalej kradzież złotych pierścieni ze sklepu zegarmistrza pana Seltenreicha we Lwowie, wartości 800 zł. i cały szereg kradzieży zarzutek i okryć męskich, które Kwiatkowski zabierał z nadzwyczajną zręcznością i wprawą w kawiarniach lwowskich i kołomyjskich gościom kawiarnianym. Wróciwszy z Rumunji, gdzie jakiś czas operował, został schwytany przez policję lwowską, a trybunał sądowy wymierzył mu karę siedmioletniego ciężkiego więzienia.

Berlin 5 lutego.

(Złodziejka dla studjum).

Sąd powiatowy dla spraw karnych sądził wczoraj nader ciekawą sprawę, będącą może unikatem w kryminalistyce. Pewnego popołudnia w grudniu z. r. zauważył pewien kryminalny urzędnik niejaki Hilprecht w bazarze Wertheima młodą damę, zachowującą się w sposób bardzo ciekawy. Rozmawiając ze sprzedającą, oglądała się lękliwie dokoła i biorąc po kolei rozmaite przedmioty do rąk, kładła je napowrót z nerwowem drżeniem. W końcu dostrzegł urzędnik, że owa dama schowała szybko pod płaszcz małe „boa" futrzane, pożegnała się prędko ze sprzedającą i zmierzała ku drzwiom. Tu zatrzymał ją Hilprecht; ale kobieta nie zmięszała się tem wcale, lecz z uśmiechem na ustach oddała skradziony przedmiot i dała się zaprowadzić do biura policji. Tu zeznała, że ma lat 22, nazywa się Marja Gr., jest literatką z zawodu i zajmuje się głównie pisywaniem romansów i obrazków obyczajowych. Aby módz oddać całkiem wiernie uczucia złodziejki sklepowej, chciała sama kradzież wykonać. Gdyby była niespostrzeżona wyszła ze skradzionem „boa", byłaby je natychmiast do sklepu Wertheima odesłała. Nie miała przecież zamiaru zatrzymywać sobie tego nieszczęsnego „boa". To samo powtórzyła i w sądzie, a i tym razem była niezwykle uradowaną, że mogła na sobie studjować wrażenia oskarżonej. Świadek Hilprecht zeznał, że sam odniósł takie wrażenie, jakoby obwiniona sztucznie zamach na „boa" wykonała, nie miała bowiem w swem obliczu nic z wyrafinowanej złodziejki, owszem zabierała się do czynności w sposób bardzo dziecinny. Tego samego zdania był i prokurator, ale swoją drogą fakt kradzieży pozostał faktem; do czegoby bowiem doszło, gdyby literat, lub aktor popełnił zbrodnię dlatego, aby módz studjować uczucia zbrodniarza. Ostatecznie postawił wniosek na 1 dzień aresztu. W czasie narady sędziów, spytał prokurator oskarżoną, czyby się nie zechciała powołać na świadectwo lekarskie. — „Dziękuję panu — odparła — jestem zupełnie zdrową". — Sąd przyjął za wiarygodne tłumaczenie literatki, ale zarazem wyraził przekonanie, że zwrócenie skradzionego z jakichkolwiek motywów przedmiotu, nie wyklucza pojęcia zbrodni. Trybunał wydał więc wyrok opiewający na jeden dzień aresztu, z ewentualną zamianą tej kary na grzywnę pieniężną.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Nowy przestanek kolejowy.** Z dniem 15 stycznia br. otwartym został przy klm. 158.799 szlaku Lwów-Itzkany, pomiędzy stacjami Markowce i Ottynja przystanek „Worona" dla ruchu osobowego i pakunkowego.

— **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie.

Targ lwowski 7 lutego. Płacono za żywy towar od koron 58—62. Cena mięsa w rzeź: przednie od koron —.96 do 1·06, tylne od k. 1·— do 1·08.

Targ ożywiony.

Targ praski 5 lutego. Ogólny spęd 575 sztuk wołów, między tymi galicyjskich wołów 279. Płacono za woły galicyjskie średnie od koron 62 do 70, za krowy od k. 48—58, za buhaje od k. 60 do 70 za 100 klg. żywej wagi.

Targ ożywiony.

— **Wiedeń** 8 lutego. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·88 do 7·89, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 8·03 do 8·05; żyto na wiosnę od 6·78 do 6·79, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 6·85 do 6·86; kukurydza na maj-czerwiec od 5·25 do 5·26, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 5·33 do 5·34, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 12·40 do 12·50; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od 32·50 do 33·50. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 8 lutego. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień od 7·70 do 7·71, na październik od 7·85 do 7·86; żyto na kwiecień od 6·45 do 6·46; owies na kwiecień od 5·04 do 5·05; kukurydza na maj od 4·95 do 4·96; rzepak na sierpień od 12·10 do 12·20. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencja leprza.

— **Wiedeń** 8 lutego. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 25·85 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska niezmieniona. Spirytus od k. 40·— do 40·40. Tendencja niezmieniona.

Interview z Blochem.

Wczorajsza „N. Fr. Presse" zamieszcza we wstępnym artykule interview swego korespondenta w Berlinie z p. Blochem, autorem znanej książki: „O wojnie", która, jak twierdzą pisma rosyjskie, poddała carowi Mikołajowi II. myśl do zwołania konferencji pokojowej. Interview toczył się o kwestji zajmującej dziś całą Europę. t. j. o wojnie w Transwaalu. Bloch oświadczył, iż wojna ta wcale nie pozostaje w sprzeczności z konferencją pokojową w Hadze, owszem, jest ona najlepszym dowodem, jak koniecznem jest urzeczywistnienie uchwał, powziętych na konferencji i spraw na niej poruszonych.

W klęskach, które ponoszą Anglicy, upatruje p. Bloch pierwsze praktyczne potwierdzenie spowodowanego przez nową broń przewrotu w wojnie. Nowa broń wywołała to, że stanowisko broniącego się jest zawsze korzystniejszem, niż stanowisko nacierającego. Stosunek obu można wyrazić cyfrą 8:1. W sprawie tej wszyscy fachowcy wojskowi są zupełnie zgodni. Do tego jeszcze przychodzi ten fakt, że broniący się może daleko lepiej zużytkować broń swą, niż nacierający. Pierwsi znają dokładnie teren i odległości i nie tracą czasu, który nacierający muszą stracić, chcąc się naprzód ku nieprzyjacielowi posunąć. Podczas marszu, nacierający strzelać nie mogą. Stanowisko broniących się jest takie, iż drobne oddziały ich mogą stawić skuteczny opór potężnym armjom atakujących. Stwierdzić to można było w czasie wszystkich bitew, stoczonych w wojnie transwaalskiej. Pod Ladysmith, Mafeking i Kimberlej drobne oddziały Anglików opierają się przemożnej sile Boerów, podczas gdy silniejsi liczbą Anglicy, nie mogli pokonać drobnych oddziałów Boerów, broniących się pod Maggersfontein, Stormberg i Colenso. A dodać należy, iż przewyższali tam Anglicy Boerów nietylko liczbą, ale także uzbrojeniem i dyscypliną. Tam, gdzie Boerzy weszli z defenzywy w ofenzywę, tam wszędzie ponieśli klęskę.

Gdy interwiewujący dziennikarz zwrócił uwagę p. Blocha, iż z jego zdania wynika, że w przyszłości każdy atak stanie się niemożliwym i że niepotrzebnie poświęca się ludzi, odparł wówczas p. Bloch: Tak jest, każdy atak stanie się niemożliwością. Niemiecki jenerał Rohne oświadczył, że 100 ukrytych za szańcami ludzi, — w czasie, w którym na odległość 400 do 600 metrów zrobi 230 atakujących niemożliwymi do dalszej walki, — sami stracą najwyżej 29 ludzi.

Jenerał francuski Ferron i rosyjski Skugarewski obliczają, że na 10 ludzi, znajdujących się w miejscu krytem, potrzeba 637 ludzi atakujących. Przy równych siłach, według Skugarewskiego, wystarczy, aby broniący się przypuścili atakujących do siebie na 200 m. i zmietli ich potem wystrzałami z broni magazynowej. Można to zdanie zastosować również do artylerji.

Co się tyczy Ladysmith, Bloch sądzi, że Anglikom nie uda się prawdopodobnie atakiem miasta tego uwolnić, że zresztą to miasto tylko tak długo będzie mogło się trzymać, dopóki wystarczą zapasy i pozwoli na to stan zdrowia oblężonych. Ostatecznie jednak Boerom nie wiele zależy na Ladysmith, gdyż w razie wzięcia tego miasta, musieliby w niem utrzymywać 10.000 ludzi.

Do Pretorji, twierdzi Bloch, Anglicy nie tak prędko dojdą, gdyż znajduje się ona w głębi kraju i potrzeba na to znacznie więcej wojsk, niż Anglja obecnie posiada. Bloch sądzi, że Anglja już dlatego nie wyszle tak ogromnego wojska do Afryki południowej, bo nie mogłaby go wyżywić.

Wojna, jeśliby miała być doprowadzona do końca, musiałaby faktycznie trwać lat kilka, ale do tego nie przyjdzie. Należy się spodziewać, że po upadku obecnego gabinetu angielskiego, Anglja sama zażąda sądu rozjemczego w konflikcie z Transwaalem.

Przez to znaczenie Anglji na morzu nie straci. Owszem gorsze wrażenie zrobiłoby to, gdyby Anglia przez długie lata, mimo swej potęgi nie mogła pokonać garstki Boerów. Jeżeli wojna potrwa rok, to Anglicy wraz z ranionymi i chorymi stracą 80.000 do 100.000 żołnierzy, a oprócz tego na utrzymanie wojska wydadzą miljardy. Będą więc zmuszeni zażądać sądu rozjemczego.

Zakończył p. Bloch swą rozmowę zapewnieniem, iż według jego zdania, wojna transwaalska dowodzi, że wszelka wojna w przyszłości, wobec nowej broni, będzie niemożliwą.

Przegląd polityczny.

Nagły wyjazd ambasadora angielskiego, Monsona, z Paryża, — wrzekomo dla poratowania zdrowia na Riwierze włoskiej, w San Remo, przedstawia się w świetle szczegółów, przez paryskiego korespondenta „Times'u" podanych, następująco: Monson nie przedsięwziął był żadnych kroków, aby przeszkodzić udzieleniu przez Loubeta krzyża legji honorowej znanemu karykaturzyście w czasopismie „Rire", Leandre'owi; również później, po udekorowaniu artysty, nie remonstrował przeciw temu, natomiast jednak w rozmowach prywatnych miał zaznaczyć, że opinja publiczna w Austrji, uważająca do tej pory owe napaści w „Rire" na powszechnie szanowaną królowę Wiktorję, za dzikie i brutalne wprawdzie, ale z tem wszystkiem czysto osobiste jeno objawy, obecnie uczuła się jak najboleśniej tem dotkniętą, iż w ten sposób rzeczony karykaturzysta cieszy się niejako urzędową aprobatą swej akcji. Oczywiście Monson musiał dowiedzieć się, że napaści rzeczone w wysokim stopniu obrażały dwór i najbliższe otoczenie królowej. Królowa, która tyle razy w swem życiu znalazła we Francji gościnne przyjęcie, mniemała, że posiada również sympatję Francuzów. Jest przeto rzeczą zrozumiałą, jak przykrem było dla niej usłyszeć, iż niedostatecznie poinformowana opinja publiczna we Francji, mogłaby ewentualnie przypuszczać, że ataki, przeciw niej skierowane, znajdą poniekąd uznanie urzędowe.

Było też zupełnie naturalnem, że Monson zapytywał w sferach rządowych, jak to się da pogodzić jedno z drugiem, mianowicie: życzenie rządu i narodu francuskiego, iżby ks. Walji odwiedził wystawę paryską z tym faktem, że obraźliwe i pogardliwej nienawiści pełne słowa, któremi zasypują obecnie w Paryżu naród angielski, nawet wobec osoby królowej nie bywają pohamowane... Dlatego Monson, który bez tego był zmuszony(?) udać się na południe, postanowił zaraz tam wyjechać i to po za granicę francuską, o czem też zawiadomił urząd zagraniczny w Londynie, ten jednak bynajmniej mu tego nie odradzał. Monson bowiem jest zdania, że obecność jego w Paryżu wśród dzisiejszych okoliczności, mogłaby raczej bardziej zawikłać położenie rzeczy, aniżeli naprawić. Przy tem wszystkiem atoli nie ma mowy ani o jego odwołaniu z Paryża, ani o przeniesieniu. Jestto akt prostej ostrożności (?) Monsona, którego rząd angielski bynajmniej nie zganił".

Wojna.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Londyn 8 lutego. Dzienniki wieczorne ogłaszają telegram z Sterkstromu pod datą wczorajszą, który donosi, że Boerowie na rozmaitych punktach zaatakowali Anglików. Walka jest w toku.

Londyn 8 lutego. Biuro Reutera donosi z Sterkstroom pod datą 5 bm.: Ogólna sytuacja niezmieniona, jednakże jeden pułk angielski opuścił w sobotę rano obóz w niewiadomym kierunku. Oczekują ważnych zajść. Władze wojskowe odmawiają wszelkich wyjaśnień. — Lord Roberts ogłosił proklamację, w której wzywa Boerów transwaalskich i orańskich, aby porzucili sprawę obu republik i przyrzeka im dobre przyjęcie ze strony Anglji. Proklamacja radzi dalej powstańcom, aby się raczej już teraz poddali, a nie narażali się na ewentualność niewoli. Powstańcy nie mogą liczyć na to, aby ich traktowano tak samo, jak Boerów.

Berlin 8 lutego. Poseł transwaalski dr. Leyds odjechał wczoraj stąd do Brukseli.

Laurenzo-Marquez 8 lutego. Według wiadomości z głównej kwatery Boerów, datowanej dnia 5 lutego, przekroczyli Anglicy w dwóch punktach Tugelę, a na trzeciem miejscu zostali podobno odparci.

Londyn 8 lutego. Według depeszy nadeszłej do urzędu wojennego, przekroczył Buller dnia 5 lutego Tugelę i maszeruje na Ladysmith. Operacje wojenne są w toku, ale o przebiegu ich, ani o rezultacie nie ma dotychczas żadnych wiadomości.

Pretoria 8 lutego. Z głównego obozu pod Ladysmith donoszą pod datą 6 lutego, że w onegdajszej bitwie nad Tugelą ponieśli Anglicy koło Pontdrift wielkie straty. Zdobyli jednak koło Molendrift pagórki, które zdołali utrzymać. Straty Anglików na tym punkcie nie są znane, u Boerów mają 4 zabitych.

Londyn 8 lutego. Biuro Reutera donosi z Capstadtu pod datą wczorajszą: Lord Roberts i Lord Kitchener opuścili Capstadt. Biuro zauważa do tej depeszy, że ani data wyjazdu obu jenerałów, ani kierunek nie jest podany, gdyż prawdopodobnie jedno i drugie zostało przez cenzurę skreślone.

Londyn 8 lutego. „Standard" donosi z Koppjesdam pod datą 5 b. m.: Jenerał Macdonald przybył wczoraj z brygadą górali, baterją artylerji i pułkiem lansierów z obozu pod Modderriwer do Koodosberg i przez zajęcie Koppjesdam opanował drogę, wiodącą z Kimberley do Hopetown i Douglas. Macdonald przybył w sam czas, gdyż uniemożliwił przez to połączenie się dwóch silnych komend Boerów. Wojska jego obsadziły obecnie oba brzegi rzeki, i przyszło już do małych utarczek.

Londyn 8 lutego. Biuro Reutera donosi z Spearmanscamp pod datą 7 bm.: Jenerał Buller rozpoczął w poniedziałek (5 bm.) szybki marsz na Ladysmith. O godzinie 7 rano otworzyły działa angielskiej marynarki silny ogień, poczem 3 bataliony piechoty i 16 bateryj artylerji wykonały pozorny atak na Brak-Fontein. O godzinie 11 w południe rozpoczęli Boerowie kanonadę i wyrzucili kilka pocisków na piechotę angielską. W godzinę później wysłał Buller do walki skrajne prawe skrzydło, które stało w pobliżu mostu na Tugeli; oddziały tego skrzydła wykonały silny atak pod ochroną gwałtownego ognia artylerji i utrzymały się w zajętych pozycjach. Następnie wyruszyły do walki główne siły angielskie. O godzinie 4 po południu zajęli Anglicy wysoki pagórek t. zw. Krantz-Kloof, który tworzy dalszy ciąg pasma, ciągnącego się od pagórka Brak-Fontein. We wtorek rano rozpoczęło się dalej bombardowanie nieprzyjacielskich pozycyj, przyczem Anglicy wysadzili w powietrze zapasy amunicji Boerów. Tego samego dnia po południu, usiłowali Boerowie wyprzeć Anglików z zajętych pozycyj, jednakże ci, otrzymawszy posiłki, odparli atak. Anglicy maszerują dalej wzdłuż wspomnianego pasma pagórków.

Londyn 8 lutego. Biuro Reutera donosi z Kapsztadu pod datą wczorajszą o godzinie 6 wieczorem: Dziś rano rozpoczęła się walka między Boerami a wojskiem jenerała Gatacre koło Sterkstrom. Walka trwa dalej; bliższych szczegółów nie ma.

Konferencja ugodowa.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Wiedeń 8 lutego. W prezydjum rady gabinetowej odbyło się wczoraj po południu pierwsze posiedzenie oddziału konferencji pojednawczej, na którem obecni byli wszyscy zastępcy stronnictw z Czech, a ze strony rządu prezydent ministrów Koerber, minister spraw. Spens-Boden, min. dla Czech Rezek oraz szefowie sekcyj Klein, Stummer i Sagasser. Prezydent ministrów podał przedewszystkiem do wiadomości zastrzeżenie grupy posłów niemiecko-narodowych przeciwko zaprowadzeniu drugiego języka krajowego w okręgu Cheb (Eger) i Asch. Następnie zauważył, że poseł dr. Zatka, który wczoraj po raz pierwszy zjawił się na posiedzeniu, przyłącza się w zupełności do oświadczenia, jakie na pierwszem posiedzeniu złożył poseł dr. Engel.

Potem prezydent ministrów dr. Koerber zagaił obrady nad regulacją sprawy językowej przy władzach autonomicznych w Czechach. W bardzo szczegółowej dyskusji nad tą sprawą brali udział prawie wszyscy obecni, do porozumienia jednakże nie przyszło. Wybrano tylko, celem bliższego omówienia przedmiotu, subkomitet z 10 członków złożony, w skład którego z obu stron weszli następujący członkowie konferencji: hr. Bucquoy, Pacak, Schwarz, Slama, Zatka, Funke, Baernreither, Prade, Russ i Pergelt. Subkomitet zbierze się dziś o godz. 3 po popołudniu.

Następne posiedzenie czeskiego oddziału konferencji odbędzie w piątek o godz. 10 przedpołudniem. Obrady toczyć się będą w kwestji zmiany ordynacji wyborczej dla Czech.

Wiedeń 8 lutego. Wydany wczoraj komunikat stwierdza, że na wczorajszej wspólnej konferencji posłów czesko-narodowych i posłów konserwatywnej wielkiej własności z Czech i Morawji, omawiano wspólną taktykę, jakiej się trzymano na wczorajszej konferencji popołudniowej w sekcji dla spraw czeskich. Przytem zgodnie skonstatowano, że nie ma żadnych rzeczywistych różnic, a tem mniej jakiegoś konfliktu między posłami czesko-narodowymi, a przedstawicielami konserwatywnej wielkiej własności.

Powód, dla którego złożone przez dep. dra Engla oświadczenie nie było równocześnie wydanem w imieniu konserwatywnej wielkiej własności, jest jedynie natury formalnej — ponieważ niepodobna było zasięgnąć w tym celu przyzwolenia przedstawicieli tego klubu. Morawscy członkowie konferencji zdawali następnie sprawę z przebiegu onegdajszej dyskusji w sekcji dla spraw morawskich. Po obradach, które ponownie stwierdziły zgodność zapatrywań, uchwalono postawić wniosek, ażeby na posiedzenia jednej sekcji dopuszczani byli także, jako słuchacze, członkowie drugiej sekcji konferencji ugodowej. W końcu roztrząsano także kwestje natury taktycznej.

Wiedeń 8 lutego. O przebiegu onegdajszej konferencji morawskiej donoszą następujące szczegóły: P. Kaniak postawił wniosek, aby natychmiast przystąpić do rozpraw ogólnych nad elaboratem p. Zaczka o sprawach morawskich. Wywołało to dłuższą dyskusję. Chlumecky omawiał stosunki na Morawach. Zaczek domagał się, aby najpierw obradowano nad kwestją językową.

Oparli się temu Niemcy i zażądali, aby obrady językowe rozpoczęły się dopiero w piątek. Na to przewodniczący Spens-Booden oświadczył, że rząd nie wygotował dotąd żadnego w tym kierunku elaboratu i że tenże nie będzie gotowym ani do piątku, ani nawet do poniedziałku, jak później żądano. W końcu postanowiono, by subkomitet sejmu morawskiego zebrał się dla obrad nad tą sprawą w Bernie.

Wiedeń 8 lutego. Jak słychać, w razie, gdyby subkomitet konferencji pojednawczej nie mógł dojść do porozumienia, zamierzone jest wpisanie do protokołu stanowisk obu stron i i pozostawienie dalszej decyzji rządowi, który ma potem przedłożyć projekt ustawy w formie kompromisu.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.
Z parlamentu angielskiego.

Londyn 8 lutego Na wczorajszem posiedzeniu izby gmin, w dalszym ciągu dyskusji budżetowej, przemawiał przywódca nacjonalistów irlandzkich Redmond i przedłożył rezolucję, która wyraża zdanie, że obecnie przyszedł już czas, aby ukończyć wojnę na podstawie uznania niezawisłości Transwaalu i stanu Oranje. Redmond wywodzi, że sympatje większości mieszkańców Irlandji stoją po stronie republik południowo-afrykańskich, które niezawisłości swej bronią z podziwienia godną odwagą i poświęceniem; wojny można było uniknąć cierpliwością i skłonnością do zgody. Anglja stoi w zawstydzającem odosobnieniu: potępia ją i okrywa wstydem jednomyślny głos całego świata (Oklaski u Irlandczyków). Dyskusja trwa dalej.

Londyn 8 lutego. Izba gmin odrzuciła poprawkę Redmonda 368 głosami przeciw 66.

Strejki.

Praga 8 lutego. Sytuacja w czeskim obszarze strejkowym na ogól niezmieniona. Wiele zapowiedzianych zgromadzeń robotniczych władze zakazały.

Cieszyn 8 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu urzędu pojednawczego zastępca robotników oświadczył, że onegdajsza przez przewodniczącego z upoważnienia rządu złożona deklaracja w sprawie ustawodawczego uregulowania 8-godzinnego dnia pracy jest niedostateczna, gdyż nie daje gwarancji parlamentarnego załatwienia takiej ustawy. Mowca zażądał 48-godzinnej przerwy w obradach urzędu, ażeby robotnicy sami mogli się naradzić nad tem oświadczeniem przewodniczącego i na nie odpowiedzieć. Następnie jener. dyrektor Dostal zapowiedział dalsze koncesje w kierunku podwyższenia płac, udzielania zaliczek itp. pod warunkiem, że robotnicy natychmiast po ukończeniu rozpraw urzędu pojednawczego podejmą pracę na nowo. Delegaci robotników nie chcieli wszakże cofnąć swego wniosku odraczającego, dalsze przeto obrady odłożono do piątku.

Wiedeń 8 lutego. Z okręgów nawiedzonych strejkiem nadeszły następujące wiadomości:

W Aussig sytuacja cokolwiek się polepszyła, przyczem wydobyto 78 wagonów węgla.

W Brüx wydobyto z 16 szybów 236 wagonów węgla. Zarazem zasystowano tam działalność polit. stowarzyszenia im. Lasalla.

W Pilznie tłum, złożony z około 500 osób przeważnie kobiet i wyrostków, zaczął burzyć płot z desek, aby w ten sposób zdobyć drzewo na opał. Przeciwko nim musiała wystąpić policja z białą bronią. W Cieplicach sytuacja nieco się poprawiła.

Opawa 8 lutego. W rewirze ostrawsko-karwińskim strejk trwa w niezmniejszonej sile.

Praga 8 lutego. W Hnievinie (Brüx) i Sla ne zaznaczył się mierny przybytek robotników pracujących; zresztą w czeskich rewirach węglowych sytuacja strejkowa prawie niezmieniona. W Falknowie aresztowano dwóch przywódców robotniczych, za to, że grozili robotnikom, którzy stanęli do pracy w kopalni.

Cieplice 8 lutego. W Cieplicach Schönau na ogół 1295 robotników, stanęło dziś do pracy 451. Dotychczas wydalono 850 robotników. Wczoraj wydobyto 28 wagonów węgla.

Dux 8 lutego. Z 107 większych szybów węgla brunatnego w rewirze Uście-Komotów, czynnych jest 45. Wczoraj wydobyto ogółem 546 wagonów węgla.

Wiedeń 8 lutego. „Polit. Corresp." donosi ze Stambułu, że bawiący tam ks. Czartoryski, który brał także udział w obiedzie wydanym przez sułtana — został przez tegoż odznaczony wielką wstęgą orderu Osmanje i tabakierą wysadzaną brylantami.

Berno 8 lutego. Do tutejszych pism czeskich donoszą, że namiestnikiem Moraw mianowany będzie hr. Zierotin.

Petersburg 8 lutego. Dziennik „Rosja" w artykule, omawiającym projekty ustaw w przedmiocie pomnożenia floty francuskiej i niemieckiej, wskazuje na dziwny kontrast między Francją i Niemcami. Podczas gdy niestałe i niepewne rządy francuskie zawsze bez wyjątku otrzymują wszelkie żądane kredyty na powiększenie wojska i floty, to stała i doskonale zorganizowana władza państwowa w Niemczech musi ciągle walki o to staczać z parlamentem i nawet narażona jest na dotkliwe klęski.

Kolonja 8 lutego „Köln. Ztg." ogłasza wstępny artykuł p. t. „Francuskie plany", w którym powiada, iż mężem przyszłości Francji jest prezydent izby Deschanel, który wspólnie z szowinistami dąży do tego, aby Niemcy oderwać od trójprzymierza i zbliżyć Rosję i Włochy do Anglji, aby Alzację i Lotaryngję zdobyć dla Francji, przy czynnej pomocy ze strony Rosji, a neutralności ze strony Austrji.

„Köln. Ztg." podnosi z naciskiem, że niemieckie sfery kierujące nigdy nie zapoznawały szowinistycznych elementów we Francji. Odwołanie *attachés* wojskowych przez trzy mocarstwa trójprzymierza, dowodzi, jak bardzo starano się usunąć wszystko, coby mogło zamącić spokój. Wspomniany dziennik upomina, aby rząd niemiecki miał się na baczności, gdyż nie da się zaprzeczyć, że na horyzoncie ukazują się chmury.

Budapeszt 8 lutego. Węgierskie Biuro koresp. donosi, że podane przez dzienniki wiadomości o emisji 4 % złotej renty są nieprawdziwe.

Bombaj 8 lutego. Śmiertelność wzmaga się w sposób zastraszający. Wczoraj zmarło tu ogółem 408 osób. Panuje tu nietylko dżuma, ale i ospa, a na pogorszenie ogólnego stanu zdrowotnego wpływa także fakt, że do Bombaju przybywa mnóstwo ludzi z okolic, dotkniętych klęską głodową.

Lizbona 8 lutego. Dziennik urzędowy ogłasza, że dżuma w Oporto wygasła już zupełnie.

Paryż 8 lutego. Adolf Rotschild umarł tu w 77 roku życia.

Wiedeń 8 lutego. Dzienniki podają nieautentyczną wiadomość, że rada państwa zwołaną zostanie na dzień 19 lub 20 bm.

Berno mor. 8 lutego. Jak donoszą „Lidowe Noviny" z Gaja, wczoraj dopiero odczytano w obecności całego trybunału wojskowego rezerwistom, znajdującym się w fortecy Szpilbergu, wyrok, z powodu zgłoszenia się ich słowem czeskiem „zde". Rezerwista Kaliwoda skazany został na 13 miesięcy twierdzy, drugi rezerwista Dufek, na 6 miesięcy aresztu garnizonowego, czterech innych ukarano trzymiesięcznem więzieniem.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Kraj. Rada kolejowa. Wydział krajowy powołał na członków krajowej rady kolejowej na trzyletni okres (1900—1902) pp.: Jakóba Piepes-Poratyńskiego, Józefa Faetera, Oktawa Salę, ks. Andrzeja Lubomirskiego, Władysława Struszkiewicza, Antoniego Góralczyka i Adama Trzcińskiego, a to na wniosek izby handlowej oraz Towarzystw: rolniczego, gospodarczego i naftowego. Nadto według własnego uznania powołał wydział krajowy: dra Stanisława Głąbińskiego, Stanisława Jędrzejowicza, dra Henryka Kolischera, Wiktora Kolosvarego, dra Juljusza Leo, dra Emanuela Roińskiego i Jana Seferowicza.

Unieważnienie wyboru. Przeciw wyborowi posła na sejm prowincjonalny w Poznaniu ks. Ponińskiego, wnieśli protest wyborcy niemieccy na tej podstawie, że jakkolwiek 46 obecnych przy akcie wyborczym oświadczyło, że wszyscy oddali głosy, w urnie wyborczej znaleziono tylko 35 kart oddanych. Protest, choć go tylko 7 Niemców podpisało, został uwzględniony, wobec tego więc wybór odbędzie się ponownie.

Pomnik Bismarka w Poznaniu. Przed paru dniami odbyło się w Poznaniu w sprawie projektowanego przez hakatystów postawienia Bismarkowi pomnika w Poznaniu, zgromadzenie pod przewodnictwem Tiedemanna. Uchwalono zawiązać komitet z 400 osób złożony i wybrano prezesem dra Bittera.

Tow. filharmonijne, oparte na akcjach, zawiązało się w Warszawie. W skład zarządu weszli pp.: ks. Stefan Lubomirski, Leopold Kronenberg i Ludwik Grossmann, jako zastępcy pp.: Maurycy hr. Zamoyski i hr. Tyszkiewicz. Dyrektorami wybrano pp.: Reichmana i Młynarskiego.

Kradzież w policji. Nie wykryty dotąd sprawca ukradł z biurka jednego z urzędników policyjnych „pod telegrafem" w Krakowie 450 zł. banknotami. Pieniądze te należały do depozytów emigrantów. Na razie urzędnik pokrył ubytek z własnej kieszeni. Śledztwo w tej sprawie prowadzi radca policyjny Swolkien.

Okropny szczegół. Z bitwy pod Spionskop podaje „Daily Chronicle" okropny, choć może nieprawdziwy szczegół. Mianowicie jeden piechur, umieszczony poza pagórkiem w szeregu strzelców, otrzymał postrzał, który mu oderwał całą głowę. Ku okropnemu przerażeniu wszystkich, tułów bez głowy nagle uniósł się — zdaje się odruchem mięśni — dość znacznie w górę, przez kilka sekund stał tak, a następnie upadł na ziemię.

Król i magnat. Fryderyk Wilhelm III, pradziad panującego cesarza niemieckiego zwykł był wyrażać się bardzo lakonicznie. Będąc raz w Cieplicach na kuracji, dowiedział się o przybyciu tam magnata węgierskiego, równie skąpego jak on w w słowa. Kazał go sobie pokazać i przy źródle zbliżył się do niego, a po wymianie wzajemnych ukłonów, rozmówili się z sobą w ten sposób:

— Kąpiele?
— Wody.
— Wojskowy?
— Magnat.
— Tak!
— Z policji?
— Król.
— Winszuję.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 8 lutego.

(fr.) Sytuacja w okręgach nawiedzonych strejkiem robotników w kopalniach węgla znów się zaostrzyła. Wiadomość ta zupełnie sparaliżowała dodatni wpływ targu berlińskiego, gdzie austrjackie papiery, zwłaszcza kredyty, są od kilku dni przedmiotem ożywionego handlu. Niekorzystnie oddziaływa także dalsze podrożenie kursu monet złotych. Główny interes spekulantów koncentrował się dziś w akcjach kolei północnej arc. Ferdynanda. Skutkiem zawalenia się bowiem tunelu koło Preszburga cały niemal ruch towarowy między Wiedniem a Węgrami odbywa się obecnie na linjach kolei północnej, co podniesie znacznie jej dochody. Podnieść należy także dotkliwy upadek kursu akcji kopalń i hut żelaza. Austrjacki kartel żelazny znalazł się bowiem z powodu konkurencji hut węgierskich w przymusowem położeniu i musiał obniżyć ceny żelaznych dźwigarów i żelaza w sztabach o 1 do 2 kor. na centnarze metrycznem, co wpłynie naturalnie na zmniejszenie się dochodów kartelowych hut i kopalń.

Wiedeń 8 lutego. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 238·—. Akcje węg. Zakł. kred. 189·50, Akcje Anglobanku 124·—, Akcje Unionbanku 155·—, Akcje Laenderbanku 118·75, Akcje Bankvereinu 136·75, Akcje Bodencredit 247·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 138·10, Akcje kolei południ. 24·90, Akcje tramw. lit. a) 141·—, lit. b) 136·75, Akcje kol. Elbethal 126·—, Akcje kol. Północnej 298·75, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 276·—, Akcje Rima Muranji 325·50, Akcje praskiego Tow. żel. 607·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 187·—. Akcje tureckie tytoniowe 138·50. Oblig. węg. indemn. 93·70, Renta majowa 99·90, Austr. renta koron. 99·50, Węgierska renta koronowa 94·25, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 94·25, 4 proc. listy Banku kraj. 96·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·85, 4 proc. listy Banku hip. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·—, 4 proc. Gal. oblig. propin. 97·—. 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 94·—, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 91·40, Losy tureckie 125·25, Marki 118·15, Ruble 255·—, tow. —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 8 lutego 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. W. Dzieduszycki Jezupola. A. Pohorecka. K. Pohorecki z Ciehoburza. R. Szumlański z Krakowa. L. Kniażyński z Dukli. E. Szancer z Krakowa. Dr. L. Allerhand z Kołomyi. Dr. E. Goldhamer z Tarnowa. E. Kafka z Wiednia. Z. Krochmalski z Warszawy. S. Giunio z Londynu. W. Kolański z Krzemieńca. T. Hanczewsky z Pragi. D. Nakoneczny z Kijowa. S. Goldbaum z Budapesztu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Oświadczenie.

Jako współopiekun hrabianki Marji Ponińskiej, znajdującej się obecnie w klasztorze św. Franciszkanek we Lwowie, ubolewam wielce, że sprawę jej poruszyły dzienniki, nie wzdragając się nawet przed wymienieniem nazwisk.

Emil Torosiewicz.

(54)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego.

— Nie podejrzywałeś nigdy?
— Nigdy.
— Przysięgniesz?
— Przy...sięgam...
— Nie możesz zatem powiedzieć nazwiska podłego uwodziciela?
— Nie mogę. Nic nie pamiętam.
— Albo nie chcesz powiedzieć!... Tak wszyscy mnie opuszczają... Nie mam i nie miałem przyjaciela...

Zamyślił się.

Nie był to już człowiek rozpaczający, lecz człowiek, który obmyśla karę i zemstę...

Przechodził myślą życie Henrjety... tak mu obecne, pomimo upłynionych lat dwudziestu... Nie kochała mnie, to prawda, zmusiłem ją, żeby mi to wyznała... lecz wdzięczna była... uczciwa!...

— Wdzięczność! — rzekł z gorzkim uśmiechem — czy kobiety pamiętają o wdzięczności, kiedy miłość w grę wchodzi!

— Michał powoli przychodził do tego samego wniosku, co brat jego, tak samo stawiał sobie pytanie:

— Kto zaniósł ten list do Belle-Etoile, i w jakim celu?

I tak samo, jak Fryderykowi, przyszła mu na myśl Marja-Róża.

— Ona musi wiedzieć!

Jeżeli ona wie, dużo rzeczy się wyjaśni.

— Jest taki, który wie prawdę... a ja, pewny nawet jestem, że...
— Że kto?
— Marja-Róża!
— A jeżeli się nie mylisz, jeżeli — choć nie chcę w to wierzyć — list jest autentyczny i w przeszłości Henrjety odsłania błąd...
— Występek!
— Po co brudzić czystą myśl naszej córki...
— Muszę wiedzieć...
— Skąd pewność, że ona cię objaśni?
— Zastanów się... Nie rozumiem, że tobie to do głowy nie przyszło?... Wczoraj mieliśmy przekonanie, że jeżeli Marja-Róża nie uczestniczyła w morderstwie Ragona, to była świadkiem zbrodni... Prawda?...
— Tak.
— Doktor utrzymuje, że Ragon bronił się przed napaścią, co pozostawiło ślady na jego rękach i takie same muszą być na rękach napastnika... Otóż, znajdujemy na rękach naszej córki krwawe ślady paznogci... Walka musiała być zawzięta, rozpaczliwa...
— Tak samo myślałem...
— Skąd pewność, że Marja-Róża nie wiedziała o istnieniu listów i z narażeniem życia chciała je posiąść?...

Fryderyk milczał.

Prawda, on tak samo myślał i mówił sobie, że nietylko tajemnicę wiarołomstwa Henrjety, znała biedna dziewczyna... lecz znała także jego występek — wiedziała, że jest jej ojcem!

Michał mówił dalej:

— Zwróćmy się do wypadków ostatnich kilku miesięcy. Marja-Róża była zawsze szczęśliwa przy nas... nigdy się nie martwiła, nigdy nie płakała... Naraz odsunęła się od Marcigny'ego, którego bardzo kochała, a wyznała nam miłość dla Ragona.

— Zastanawiało mnie to... tak samo, jak ciebie.

— Odtąd biedna dziewczyna zmieniła się, chorowała. Na zapytania odpowiadała wymijająco, jak gdyby się nas bała... Pamiętasz, że przyszło nam na myśl, iż Marja-Róża działa pod naciskiem?

— Tak, pamiętam.
— Skąd mogłyby pochodzić te listy, jeżeli nie od człowieka, który przed dwudziestu laty był naszym domownikiem?...
— Od Ragona! — mruknął Fryderyk.
— Tak.
— Dzieckiem był jeszcze wtedy.
— Ojciec jego.

Fryderyk zadrżał... Michał zbliżał się do prawdy...

Człowiek, którego strzedz się powinien, człowiek, o którym Henrjeta mówiła przed śmiercią... który ukradł zapewne tajemnicę miłości i urodzenia Marji-Róży, to mógł być tylko ojciec Ragona...

A listy pozostały w rodzinie, jak dziedzictwo, aż do chwili, kiedy były potrzebne.

Próbował skierować domysły Michała w inną stronę.

— Jak to wytłumaczysz?
— Nic nie tłumaczę... ale się nie mylę, jestem pewny... Podczas długiego mojego pobytu w Indjach, co teraz sobie wyrzucam, Henrjeta była sama absolutnie, ponieważ i ty wyjechałeś... Samotność złym jest doradcą i wtedy to Henrjeta zapomniała, że człowiek, który był daleko i uwielbiał ją, dał jej nazwisko i położył w niej zaufanie... W samotności łatwo odkryć taką intrygę... i Ragon, to mi się wydaje niezawodnem, dopatrzył Henrjetę... Jakim sposobem został posiadaczem listów? nie domyślam się i mało mnie to obchodzi... Jak ich chciał użyć?... Z pewnością w złym celu. Umarł, nie skorzystawszy z nich. Zwierzył się żonie i synowi... i żeby skojarzyć małżeństwo, które wydawało mu się nieprawdopodobnem, Piotr Ragon z matką torturowali Marję-Różę!... Biedne nasze dziecko miało do wyboru albo zostać żoną Ragona, albo złamać moje życie wyjściem na jaw tajemnicy... Co myślisz o tem, bracie?... Czy sądzisz, żem doszedł prawdy?

— Być może! — rzekł nieszczęsny cicho.
— Listy w posiadaniu Ragona były ceną poświęcenia Marji-Róży, ceną jego małżeństwa!
— Tak i mnie się zdaje.
— Po ślubie Marji-Róży listy zostałyby zniszczone...
— Więc po co zabójstwo? Dlaczego walka tragiczna pomiędzy Ragonem i naszą córką?... Po co schadzka tajemnicza?
— Kto wie, czy w ostatniej chwili Marja-Róża, w oburzeniu strasznem, nie zapragnęła cofnąć słowa?
— Nie; dotąd twoje przypuszczenia były prawdopodobne... lecz potem, to ostatnie... nie... Tajemnica nas otacza: Kto zabił Ragona?... Kto zniszczył listy?

Milczeli długo, lecz tylko Michał myślał o strasznym dramacie, Fryderyk myślał o Marji-Róży, o ich pieszczoszce, o swojej córce i powtarzał sobie z boleścią:

— Ona zna mój występek... wie, że jestem jej ojcem...

Obydwa nabierali przekonania, że Marja-Róża zna przeszłość Henrjety, lecz nie mieli zamiaru jej badać.

Michał w inną stronę chciał zwrócić poszukiwania, postanowił udać się do Cecylji.

— O czem myślisz? — zapytał Fryderyk.
— Pójdę do Cecylji... Będę ją błagał... groził... w potrzebie ofiaruję pieniądze...

Fryderyk zadrżał.

Michał podniósł się i poszedł ku drzwiom.

— Dokąd idziesz?
— Do Sapin-Brulé.
— Nic pilnego... późno już... Zaczekaj do jutra...
— Nie... Dowiem się, choćbym miał umrzeć!...

Fryderyk umilkł.

Dwie godziny potem, o zmroku, Michał pukał do Sapin-Bruleé...

Cecylja, czarno ubrana, otworzyła.

Przed chwilą wróciła z cmentarza, gdzie długo klęczała na grobie syna.

Poznała Michała, usunęła się, żeby go przepuścić i odezwała się głosem łagodnym:

— Chciałam być sama, sama płakać... Dla czego pan przychodzi?... Czy chce pan powiedzieć, kto zabił mojego syna?
— Przebacz, Cecyljo, mam z tobą do pomówienia o rzeczach ważnych...
— Nic już dla mnie nie istnieje... nie mam innego pragnienia, tylko pomścić syna... Czy o nim chcesz pan ze mną mówić?
— Tak.
— Więc niech pan siada...

— Chudą, żylastą ręką stara zapaliła świecę.

— Słucham pana, panie Duplessy, co masz do powiedzenia biednej starej?
— Cecyljo — rzekł Michał — nie dałem wam nigdy powodu do narzekania, życie w Roziéres płynęło wam spokojnie, szczęśliwie..
— Prawda. Do czego pan prowadzi?
— Zapłaciłaś za dobroć moją i mojej rodziny najczarniejszą niewdzięcznością... podłą zdradą!
— Prawda, — rzekła, osuwając się na stołek — lecz tylko przez przywiązanie i przez ambicję dla syna...
— Ty sama byłaś przyczyną śmierci twojego syna...

Stara załkała.

— Przyznaję, zawiniłam względem pana... lecz skąd pan dowiedział się o tem, co zrobiłam?
— W miejscu, gdzie syn wasz leżał zabity, list ten znaleziono... Domyśliłem się, że nadużywając podobnej tajemnicy, zawładnęliście postępowaniem Marji-Róży.
— Już nie potrzebuję zapierać się tego.
— Nieszczęsna!
— Czy pan przyszedł, żeby mi to powiedzieć?
— Gdzie więcej listów?
— Zginęły zapewne, zniszczone: syn mój zabrał je, żeby oddać Marji-Róży, a skoro nie znaleziono nic przy nim...
— Co było w tych listach?
— Nic więcej nad to, co pan wie...
— Kłamiesz... Musiało być nazwisko kochanka.
— Tak... wypisane wyraźnie.
— Wydaj mi to nazwisko, Cecyljo..
— Żeby pan mógł się zemścić?
— Tak, tak! żebym mógł się zemścić! — rzekł z wściekłością.

Oczy starej zabłysły jak u kota.

— Zemsta, to rzecz słodka, prawda? Lecz było tam jedno tylko imię, obchodzące pana... Imię dziecka...
— O jakiem dziecku mówisz?
— Za wiele powiedziałam, ażeby resztę zamilczeć... Słuchaj pan, jest dowód żyjący grzechu twojej żony...
— Nie prawda!
— Przysięgam, że czytałam w listach...
— Cecyljo, potrzebuję nazwiska tego zbrodniarza...
— Nie pyta pan, czy jeszcze żyje...

Michał wstrząsnął się.

— Niech się pan uspokoi, on żyje...
— A dziecko?
— Żyje także.
— Cecyljo, przez litość, nazwisko kochanka i dziecka?
— Nie powiem, nigdy!...
— Cecyljo, wszystko ci przebaczę...
— Nigdy.
— Cecyljo, uczynię cię bogatą...
— Nic mi nie trzeba...
— A więc przez litość...
— Dobrze, lecz i ja postawię warunki.
— Stawiaj jakie chcesz — rzekł — przyjmę, aby tylko nie ubliżały honorowi.
— Zemsta przeciw zemście! — powiedziała.
— Nie rozumiem.
— Ja chcę się zemścić na zabójcy mojego syna... Pan na uwodzicielu żony.
— Ach! Boże!
— Otóż, pan wyszuka mordercę mojego syna, a ja wtedy powiem nazwisko tego, który skradł ci honor... w dodatku dowiesz się o dziecku, które jest owocem grzechu...
— Lecz czy będę mógł?
— Nie wiem. To pana rzecz.

Michał myślał długo, potem podniósł się zabierając się do odejścia:

— Nic cię więc nie zmiękczy?
— Nic, chyba to, co powiedziałam.

Powrócił do Blanc-Chemin.

Zastał Fryderyka i Marję-Różę w salonie: siedzieli tam cały wieczór nic do siebie nie mówiąc.

Fryderyk myślał o Michale, że powróci z Sapin-Brulé uwiadomiony o wszystkiem.

Skoro usłyszał skrzypnięcie bramy, potem poznał chód brata, zdawało mu się, że umiera.

Od pierwszego spojrzenia, poznał, że Michał nic jeszcze nie wie...

Zaiste, czuł się zgubionym, skazanym, na łasce wypadku.

Lecz to, co przewidywał, było tak straszne; nieuniknione, iż doznał niezmiernej ulgi, na myśl, że się jeszcze kilka dni odwlecze.

Michał usiadł pomiędzy przyjacielem i Marją-Różą, która, jak zawsze, podała mu czoło na powitanie.

Dziewczyna nie wiedziała o bytności opiekuna w Sapin-Brulé, przy pierwszych jego słowach domyśliła się i zbladła.

— Byłem u Cecyji... prosiłem, żeby wydała mi tajemnicę występku w Roziéres... czego mamy teraz dowód... Chciałem poznać nazwisko człowieka, nazwisko nędznego uwodziciela...
— Odmówiła? — rzekł Fryderyk, który czuł, że wszystka krew napływała mu do twarzy.
— Odpowiedziała: „Zemsta za zemstę! nazwisko tego człowieka, za nazwisko tego, który zabił mojego syna".

Fryderyk odetchnął.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W dalszym ciągu złożyli datki na restauracię kościoła w Turce następujący ofiarodawcy:

K. Górecki ze Stanisławowa od uczniów 6 zł. 51 ct. Przemyska kasa zaliczkowa rzemieśln. i roln. 50 —. Parafia Bachórz 4·—. W. Dziedzic z Biecza ze składek 4·55, par. Sęzaki 8, z cegiełek od p. Cichockiej z Turki 2, L. Wurst z Bałusza ze składek 6·50, ks. A. Ochmański z Zakliczyna 5, J. Ilukowa z Przemyśla 5, A. Ustrzycke z Czelatycz 10, ks. Kisielowicz z Wołoszcy 4, Magistrat w Przemyślu 25, ks. Świętek z Korczyny 18, hr. Fredrowa z Rudek 5, Szczepańska z Laszek 3·50, F. Truszkowska z Pnikuta 2, Serwatowski z Rajtarowic 10, A. Pado z Drohobycza 5, Dr. Ciepielowski z Kolbuszowy 5·5, Dwór „Trzcieniec" 10, Dobiasz i Kestrzewka z Przeworska 3, H. Bochdan z Zadwórza 5, W. Budzyński z N. Sącza 1, Lisowiecka z Niegłowic 1, Koralewska z Zalesia z cegiełek 2, Dyrekcja Tow. sztuk pięk. w Krakowie 2, M. Wiśniewska z Turki 1, M. Jagusiński z Trembowli 1 ze Lwowa: A. Jägermann 5. K. Bayer 1, K. Berderich ze składek 1·10, Borecka 1, radca Dziedzicki 10, Turkowa 2. Turek-Niewiadomski 3, S. Bednarski 2, Kędzierski 1, Dr. A. Kosiński 5, H. Białobrzeska 1. Kowalski 1, Tabaczkowski i koledzy 1, J. Iwanicki 1, M. Hofmanowa 3, M. Kauczyńska 0·50, R. Bobin 1, NN. 0·50, E. Eidt 2, J. Harasymowicz 2, Z. Grzywiński 1, E. Jaworski 0·50, E. Gartlerowa 1, A. Falkowski 1, A. Borecka 1 J. Blaut 1, Dr. Gidlewski 1, J. Pylina 100, K. Biesiadzki 1, Kt. A. Pechuik 2, H. Fuglewicz z Krakowa 1, ks. Zwolinski z Dukli 6 mszy św., K. Wiszniewski z Krakowa 0·50, J. Stanowski z Przemyśla 1, St B. z Chrzanowa 1, J. W. z Płuchochowa 1, A, K. L. Cwmielowscy ze Lwowa 6. Dydyńska z Jasionowa 0·50, S. K. ze Spasa 1, M. hr. Komorowska ze Lwowa 10. J. Cordella ze Stryja 1, K. Feuereissel z Wróblowa 2, S. Hickiewiczówna z Łąki 1, A. Łucka z Jaremcza 1·50, K. Zającżkowski z Krakowa 2, Z. V. z Sassowa 1, O. Fischer z Młynisk 1, F. Szymański z Lutynki 2, Pulnarowicz z Dory 2·50, J. P. z siostrą z Tarnopola 2. M. Hild z Przemyśla 1. Żychowicz z Żegestowa 1, A. Walewski z Kopyczyniec 10, Gackiewicz z Oświęcima 2, M. Radońska z Buczaca 2, K. D. z Krakowa 3, Z. Kozicki z Radłowa 5, Daniłowicz z Boryni 3, J. Czajkowska z Kamionki-Lipnik 1, Stroińscy z Sianek 20, L. Trzecieska z Dynowa 5, M. Godowski z Balicz 0·50, J. W. Z. z Beska 2, A. Kugel z Tureczek 2. A. Osiemska z Krakowa 3, K. Klimek z Bylic 1, J. Syroczyński ze S. Woli 2, J. Kinalle z Wojnicza 1, F. Bieroacka z Rzeszowa 1, Aleksandrowicz z Kołomyi 0·30, J. Matkowski z Turówki 1, J. Książkiewicz z Krakowa 1, Ks Kleta z Machowy 1, M Kalinka z Jankowy 3, A. Dedlerowa z Żółkwi 1. A. Hreczańska z Rzeszowa 1, Ks. Lubaczewski z N Martynowa 2, NN ze Suchy 0·50, parafia Majdan 26·29 Machówna 0·50 i J. Dec z Majdanu 1. M. Rębisz z Tarnowskiej Woli 1, ks Klimek i ks. Sandatowski z Głogowa po 1, A. Smagata z Trzciany 2, ks J. Juszczyk z Trzciany 5, P. Juszczyk z Ropczyc 5, ks. Kozak 1, Wojciechowska z Dąbrowy 1, parafia Trzciana ad Rzeszów 67·46, urząd paraf. Czarna 0·5. Jakubowicz z Gwoździca 1·50, ks. Rutkowski z Rzeczawy 1. J. Korczyński z Krakowa 1. C. d. n.

Wszystkim łaskawym P. T. ofiarodawcom składa imieniem komitetu serdeczne „Bóg zapłać" i prosi o dalszą pomoc **ks Józef Dziedzic** sekretarz i skarbnik komitetu restauracji kościoła w Turce koło Chyrowa.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapeszt	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		[illegible]·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50, 12·5[illegible]
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40, 12·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10††, 5·30§§
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·50°	10·10	8·26*	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.